Nr. 157. Lwów — Piątek dnia 12 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. ie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, teatrów i koncertów, spisy składek, [illegible] po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Pt. św. Henryka | Gr. Piotra i Pawla
Jutro: Sob. św. Małgorzaty P. | Zgrom. 12 Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 42, Zachód „ „ 7 „ 14

Długość dnia godzin 15 min. 32. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Kłótnia rosyjsko-francuska.

Parę dni temu doniósł telegram z Petersburga, że *Nowoje Wremia*, organ sfer reakcyjnych, wystąpił z gwałtownym artykułem przeciw Francyi i jej sojuszowi z Rosyą. Zrazu przyjęto to za objaw złego humoru dygnitarskiej kliki, która chociaż jest tak bardzo wpływowa, że mogła zmusić rząd do rozwiązania dumy i ogłoszenia nowej ordynacyi wyborczej, jednakże nie rządzi, nie kieruje sprawami zagranicznemi caratu. Ale wnet po owym artykule, omawiając go, napisał francuski półurzędowy dziennik *Temps*, że już mniej więcej od roku zaczęto w Petersburgu coraz zimniej traktować Francyę, coraz bardziej zapominać o tem, że na mocy konwencyi militarnej powinny od czasu do czasu odbywać się wspólne narady francuskich i rosyjskich sztabowców. *Temps* przyznał, że błąd popełniono w Paryżu, mianowicie za czasów Loubeta postanowiono, że oficer sztabu rosyjskiego będzie stale urzędował przy wojennej kancelaryi prezydenta republiki, a taki sam oficer francuski będzie urzędował przy kancelaryi wojennej cara. Lecz zaraz potem nastąpiła Cuszyma, a potem Mukden. O projekcie delegowania oficerów sztabowych zapomniano — po prostu zapomniano i to jedynie dlatego, że Loubet ustąpił, a przyszedł Fallières i zmienił wszystkich urzędników w kancelaryi prezydenta; ale w Petersburgu pomyślano sobie, że oto po Cuszymie i Mukdenie zaczęto w Paryżu lekceważyć Rosyę i naturalnie, obrażono się do takiego stopnia, że ambasador francuski po kilka miesięcy z rzędu nie mógł znaleść sposobności do pomówienia z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych, a na oficyalnych przyjęciach dyplomatów car nigdy nie raczył zbliżyć się do francuskiego ambasadora. Wzajemne stosunki zaczęły być ceremonialne, potem chłodne, aż wreszcie zrobiły się nijakiemi, naturalnie przy nader życzliwej pomocy „naszych najserdeczniejszych“. Tyle doniósł dziennik *Temps* w wyrazach bardzo oględnych i pełnych ubolewań. *Gaulois* słusznie zauważył z tego powodu, że przecież „jest to piramidalna niezręczność radykalnego gabinetu p. Clemenceau, żeby tak ważną sprawę, jak sojusz z Rosyą, poprostu przegawronić“. Inny ministeryalny dziennik *Matin* wystąpił z gorącą obroną gabinetu, a drwinami pod adresem Rosyi, lecz ponieważ odpowiada *Nowemu Wremieniowi*, przeto pierwej przytoczymy to, co napisał ten petersburski dziennik.

Pod wziętym ze słynnej Turgeniowa powieści „Ojcowie i dzieci“ pseudonimem Insarow pisuje w tym dzienniku jakiś dygnitarz, którego artykuły — jak się przekonano już nieraz — wyrażają zapatrywania kół dygnitarskich, przeciwnych wszelkim zmianom w kierunku konstytucyjnym. On z reguły zapowiada to, co się stanie. Właśnie dlatego każdy jego występ zwraca uwagę. Otóż ten p. Insarow tak napisał:

„Od nieszczęśliwej wojny, którą musieliśmy stoczyć i od powstania tak zwanego ruchu wolnościowego, zwłaszcza zaś odkąd we Francyi przyszli do steru radykaliści z socyalistami, pogorszyły się nasze stosunki ze sprzymierzoną z nami oficyalną Francyą. Sojusz franko-rosyjski zawsze oddawał trzeciej republice istotne korzyści, większe jej, aniżeli nam. Potężne ramię, wyciągnięte przez Rosyę do zgnębionej Francyi, zwróciło jej poważanie Europy i pomogło republice zająć wśród mocarstw zaszczytne miejsce; nadto pozwoliło jej rozwinąć swe siły, albowiem miała zabezpieczony pokój, zagrożony przedtem przez trójprzymierze. Wobec takich korzyści sojuszu z nami, Francya powinnaby gorąco pragnąć, aby pod względem militarnym i finansowym Rosya była silna, gdyż jedynie wtedy, w razie jakichś międzynarodowych zatargów, będzie mogła wesprzeć swą sojuszniczkę. Trzeba się zatem było spodziewać, że wprost przez rozumny egoizm postara się Francya lokować u nas swe kapitały na warunkach, które przecież są doskonałe, a nam przez to da możność naprawić skutki nieszczęśliwej wojny, co także jest bardzo potrzebne republice. Sprawa odnowienia naszej armii i floty powinna Francuzów żywo obchodzić, bez względu na to, czy jest duma, czy jej nie ma, i czy nasz rząd skłania się do liberalizmu, czy do reakcyi. Tego tylko Rosya wymaga od Francyi za wszystko, co dla niej czyni. Tymczasem panowie, stojący teraz u francuskiego steru, kierują się widocznie jakimiś innymi względami. Ich prasa kokietuje kadetów, co więcej, stara się im przysłużyć, zachęcić ich do walki z rządem, dodać im sił do tej walki. *Pas de Douma, pas d'argent!* (bez dumy nie będzie pieniędzy), — wołają polityczni krótkowidze we Francyi, nie rozumiejąc, że przez to grób kopią swej ojczyźnie. Wobec tego mimowoli nasuwa się pytanie, o ile też jeszcze ma dla nas jakiekolwiek znaczenie sojusz z Francyą, rozbitą wewnątrz, podminowaną przez socyalistów, z armią zdezorganizowaną, z politykami, którym ufać trudno? I czy nie nadeszła dla nas konieczność pomyśleć o jakiejś innej kombinacyi sojuszowej“?

Półurzędowy dziennik *Matin* tak odpowiedział na ów artykuł:

„Amerykański humorysta Marek Twain jest niezaprzeczenie bardzo żartobliwym pisarzem, ale zdystansował go publicysta petersburski. Bo czyż to nie zabawne, utrzymywać, że armia i flota rosyjska jest dla nas jakąś rękojmią? Po wypadkach w Mandżuryi, po Cuszymie mówić o swej armii i flocie jako o sile, przecież to jest cyrkowy koncept! Dowiedzieliśmy się dwóch rzeczy: pierwszej, że jako sprzymierzeńcy nie oddaliśmy Rosyi żadnej politycznej usługi, a drugiej, żeśmy byli złymi jej sojusznikami. Okazuje się więc, że zaszkodziliśmy Rosyi, pożyczając jej miliardy. O, to pewna! Gdyby nie te miliardy, nie byłoby może nieszczęśliwej wojny i z pewnością nie byłoby słynnych awantur ze znikaniem milionów rubli w rękach sztukmistrzów, których ukarać nie można, bo to w Rosyi nie uchodzi. Biedne te nasze miliardy! Nieszczęście przynoszą Rosyi! Niechże się ona ich wyrzeknie. Otwieramy swe kasy. Niech Rosya odda nam, co winna, a potem powiemy sobie: Adieu!“

To są złe żarty. Rosya głowę o mur rozbijała, aby dostać pieniądze, niech teraz Francya rozbija ją sobie, aby je odebrać, a tymczasem car popłynie na rendez-vouz z cesarzem niemieckim.

Korespondencye.

Wiedeń 10 lipca.

(Ściągnięcie z obiegu banknotów dwudziestokoronowych. — Ich historya. — Koszta fabrykacyi banknotów. — Drugi wodociąg wiedeński.)

(y). Zarząd Banku austro-węgierskiego zamierza wycofać z obiegu obecne banknoty dwudziesto koronowe, a wypuścić na ich miejsce nowe, całkiem innego koloru i z zupełnie odmiennym rysunkiem. Jako powód tej zmiany podaje dyrekcya Banku tę okoliczność, iż istnieją liczne falsyfikaty not dwudziestokoronowych, tudzież, że forma ich i rysunek od samego początku nie podobały się publiczności. Przypomnieć muszę przy tej sposobności, że gdy swego czasu puszczono po raz pierwszy w obieg obecne różowe banknoty po dwadzieścia koron, niektóre dzienniki wiedeńskie wyraziły najwyższe oburzenie z tego powodu, że głowa kobieca na węgierskiej stronie tekstu przedstawiająca „Hungaryę“, jest podobno portretem głośnej swego czasu aktorki budapeszteńskiej, której ekstrawagancye stanowiły niejednokrotnie temat kroniki stołecznych skandali. Skoro jednak Węgrzy nie remonstrowali przeciw temu, przeto i zarząd Banku nie uznał za właściwe gorszyć się tem, iż rysownik jego wśród kobiet z półświatka wyszukał sobie model „Hungarii“ i pozostawił w obiegu różowe dwudziestokoronówki z portretem peszteńskiej kurtyzany, aż dopiero obecnie ze względów praktycznych zamyśla wymienić je na inne. Pociągnie to za sobą znaczne koszta, gdyż sporządzenie jednego banknotu dwudziestokoronowego kosztuje przeciętnie sześć halerzy, ponieważ zaś takich banknotów jest w obiegu 30 milionów sztuk, przeto koszta sporządzenia całego zapasu nowych not dwudziestokoronowych wyniosą 1,800.000 koron.

Wogóle fabrykacya banknotów stanowi stałą, a bardzo znaczną rubrykę wydatków Banku austro-węgierskiego, który w przeciwieństwie do innych instytucyi emisyjnych trzyma się tej zasady, że skoro raz jaki banknot dostanie się z obiegu napowrót do kasy bankowej, to już po raz drugi nie zostaje wypuszczony, lecz bywa zniszczny, a z Banku wychodzą tylko same nowiuteńkie pieniądze papierowe świeżo z pod prasy. Dlatego też bilans zeszłoroczny Banku austro-węgierskiego wykazuje wydatki na fabrykacyę banknotów w sumie 1,184.000 koron. — Wedle wyjaśnienia kompetentnych organów bankowych, wymiana starych banknotów na nowe kosztuje Bank nierównie więcej niż zmniejszenie się wewnętrznej wartości monet złotych, będących w obiegu przez ich ścieranie się.

Zanotować też należy, że jak zapewniają kierownicy Banku austro-węgierskiego, nie sprawdziły się żywione początkowo obawy, iż po wypuszczeniu w obieg monet złotych ugrzęzną one w prywatnych szkatułach ludności, gdyż publiczność, a osobliwie włościanie, lubią przechowywać monety kruszcowe i jak to miało miejsce ongi, każdy zarobiony cwancygier srebrny i każdego talara chowali do kryjówki. Tymczasem nie widać ani śladu podobnego zamiłowania do monet złotych, chłop nietylko nie chowa ich, lecz w wielu wypadkach wprost nie chce ich przyjmować i żąda za nie „prawdziwych pieniędzy“ — jak się wyraża — t. j. papierowych piątek i dziesiątek. Dlatego też przygotowany jest zarząd Banku na to, że i złote monety po sto koron, jakie zamierza wybić z okazyi jubileuszu sześćdziesięcioletnich rządów Cesarza, tylko w bardzo małej cząstce rozejdą się między publiczność, i to tylko najzamożniejszą — zresztą zaś spoczywać będą w skarbcu bankowym i nie będą przynosić żadnego dochodu. Mimo to jednak wybitym zostanie znaczny ich zapas, bo przez to chce Bank spełnić akt pietyzmu względem najlepszego z Monarchów.

Budowa drugiego wodociągu, mającego zasilić Wiedeń doskonałą wodą ze źródeł alpejskich, odległych stąd o sto kilkadziesiąt kilometrów, postępuje szybkim krokiem naprzód. Tymi dniami ukończono budowę najtrudniejszego objektu w całym tym wodociągu, a mianowicie przebicie góry Wildalpe, celem puszczenia rur wodociągowych, umyślnie w tym celu zbudowanym tunelem. Tunel ten ma 2067 metrów długości, a wiercono go prawie trzy lata. Trudne te roboty prowadzi urząd budowniczy gminy miasta Wiednia we własnym zarządzie. Koszta budowy tego drugiego wodociągu wyniosą przeszło sto milionów koron.

Mowa p. ministra skarbu dr. W. Korytowskiego

wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów d. 2 bm.

(Ciąg dalszy).

Drugi z owych urzędników, oficyał rachunkowy Pollauf, został przy sposobności udziału w publicznej demonstracyi przeciwko pewnej uroczystości akademickiej, z powodu czynienia hałasu i śpiewania, jakoteż z powodu sporu aresztowany wśród bardzo smutnych okoliczności i z powodu tego zachowania się skazany orzeczeniem policyjnem, przez Namiestnictwo zatwierdzonem, na grzywnę pieniężną 40 K., ewentualnie na karę 4-dniowego aresztu. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Zarząd skarbu miałby był wtedy zupełnie wystarczający powód do wdrożenia postępowania dyscyplinarnego. Ze względów jednak litości, ze względu zwłaszcza na rodzinę lekkomyślnego młodego człowieka nie skorzystano z przysługujących praw, poprzestając na surowem wytknięciu.

Dnia 22 kwietnia 1906 wydaliwszy się w tym celu bez uzyskania urlopu ze swego miejsca służbowego, wystąpił Pollauf jako mówca na zgromadzeniu ludowem w Oberplan i w sposób nadzwyczajnie podburzający omawiał kwestyę ugodową i sprawę reformy wyborczej. (Słuchajcie! Słuchajcie! — Okrzyki. — Wołania: To była niedziela!).

W październiku 1906 i w styczniu 1907 opuścił Pollauf znowu swe miejsce służbowe, nie prosząc o urlop, ani nie uzyskawszy go wcale. (Wołania: To była niedziela!).

Tak samo opuścił Pollauf między 1 a 4 maja 1907, nie otrzymawszy urlopu, o który prosił, ponownie Wiedeń i powrócił dopiero dnia 14 maja do urzędu. (Słuchajcie! Słuchajcie!). Przez dni 10 do 12 nie przychodzić wcale do urzędu—to przecie przekracza wszelkie granice!

Rewident rachunkowy Schmid podniósł na pierwszym wiecu urzędników rachunkowych dnia 28 stycznia 1904 przeciwko Rządowi, *expressis verbis* „płomienne oskarżenie“, z powodu, że Rząd „tak mało okazuje zrozumienia potrzeb urzędniczych“. (Słuchajcie! Słuchajcie!). Celem wzięcia udziału w urządzonem w Bernie d. 18 marca 1905 II-giem zwyczajnem głównem zebraniu morawskich urzędników rachunkowych, opuścił Schmid bez uzyskania urlopu swe miejsce służbowe. (Słuchajcie! Słuchajcie!—Okrzyki). Dnia 9 grudnia 1905 na IV. ogólnym wiecu urzędniczym wniosł Schmid rezolucyę, wypowiadającą Rządowi „najgłębsze ubolewanie z powodu jego zachowania się wobec stanu urzędników państwowych“ i gwałtownością swych wywodów do tego stopnia rozniecił wzburzenie w zebraniu, iż dało się ono porwać do ciskania przeciwko ministrowi skarbu obelg, jakich niepodobna skwalifikować. Na zebraniu tem nie interweniowała policya; jednakowoż wedle informacyj, które doszły policyi i wedle zgodnego z niemi przedstawienia przebiegu obrad podanego przez dzienniki, a więc widocznie przezeń lub przez kogoś inspirowanego, rzecz miała się następująco *(czyta)*: „Pod koniec przemawiał rewident rachunkowy Schmid. Jego mowa była jednem, w szczegółach powiązanem z sobą oskarżeniem przeciwko wszelkim podłościom, które znosić muszą urzędnicy od swych dręczycieli, jednym protestem przeciwko austryackiemu systemowi rządowemu, tak porywającym i silnym, że silniejszego trudno sobie wyobrazić. Przedłożona przez p. Schmida zgromadzeniu rezolucya wyraża Rządowi najgłębsze ubolewanie. Tę rezolucyę przyjęto jednogłośnie wśród kilka minut trwających okrzyków: *Pfui!* przeciwko ministrowi skarbu dr. Koslowi i Rządowi. P. Schmidowi za jego męskie wystąpienie urządzono owacyę, jakiej nie doczekał się chyba żaden austryacki minister. (Śmiechy). Jesteśmy tylko ciekawi, czy minister skarbu dr. Kosel...“ i t. d.

Po tej mowie powstał dziki tumult. — W opisie, potwierdzonym przez policyę na podstawie zeznań świadków czytamy dalej *(czyta)*: „Samo wymienienie nazwiska Kosel wywołało taką burzę okrzyków: *Pfui!* i *Abzug!*—że mówcy z trudem tylko mogli wywalczyć sobie posłuch. Ponieważ postanowiliśmy dać prawdziwy obraz zgromadzenia, niepodobna przemilczeć, że dr. Kosla uraczono głośno i burzliwie takimi lubymi przydomkami, jak drab, oszust, okpisz, rzezimieszek i inne“. (Żywe wołania! Słuchajcie! Słuchajcie! — Różne, liczne okrzyki. — Niepokój).

Prezydent: Proszę nie przerywać P. Ministrowi! (Długotrwający niepokój).

P. Minister skarbu, dr. Korytowski: Niebawem potem opuścił Schmid.... (Głos: Głosy innych przypisuje się Schmidowi!) Odczytałem przedtem, co wedle przedstawienia pism i policyi, on sam powiedział.

Owóż niebawem potem Schmid, aby wziąć udział w I. powszechnym wiecu urzędniczym górno-austryackim w Linzu, dnia 19 grudnia 1905, opuścił samowolnie i bez uzyskania w tym celu urlopu, swoje miejsce służbowe, jakkolwiek kilka dni przedtem wyraźnie zwrócono jego uwagę, iż urzędnikom zakazano samowolnie wydalać się z miejsca służbowego. (Głos: Ależ to było w niedzielę!) Dnia 13 stycznia 1906 popierał Schmid na III. zwyczajnem walnem zebraniu Towarzystwa urzędników rachunkowych Ministerstwa skarbu demonstracyjny wniosek, domagający się „zaniechania dotychczasowej polityki żebraczej“. Dnia 7 lutego 1906 Schmid na ogólnym austryackim wiecu urzędników państwowych w związku z krytyką mowy ministra skarbu dr. Kosla z dnia 13 grudnia 1905 roku zarzucił Rządowi, że przy pewnych awansach „wyprawia sztuczki cyrkowe“.

D. 5 maja 1906 Schmid, jakkolwiek mu zarówno ze strony przełożonego naczelnika biura, jak i w odrzuceniu odwołania przez Ministra wyraźnie odmówiono urlopu, (Głos: Dlaczego?) opuścił znowu samowolnie miejsce urzędowania, aby wziąć d. 6 maja 1906 udział w wiecu austryackich urzędników państwowych, wyjechał do Grazu, gdzie oświadczył, iż „zabroniono mu urzędowo udziału w zebraniu“. (P. dr. Stransky: W sobotę po zamknięciu biura! Proszę i to powiedzieć!) Dobrze! On twierdził jednak, że wyraźnie zabroniono mu udziału w zebraniu, a to nieprawda!

Przy tak wykrętnem przedstawieniu sprawy obstawał Schmid również, gdy d. 11 maja 1906 z powodu tego oświadczenia przesłuchany został przez swego bezpośredniego przełożonego, przyczem zachował się wobec niego w sposób wysoce nieprzyzwoity. D. 24 czerwca 1906 na nadzwyczajnem walnem zebraniu Stowarzyszenia urzędników rachunkowych Ministerstwa handlu Schmid określił wyrazami najgłębszego oburzenia rozczarowanie stanu urzędników państwowych „z powodu zachowania się P. Ministra handlu dr. Forzta“ wobec deputacyi tego stowarzyszenia.

Schmid, który już poprzednio na wniosek Ministerstwa skarbu otrzymał od bezpośredniego swego przełożonego upomnienie, (P. Stransky: Chociaż niczego mu nie udowodniono!) został z powodu tego ostatniego przewinienia zawezwany do Prezydyum Ministerstwa skarbu, a tam z naciskiem przestrzeżono go i pouczono, że do podobnej krytyki przez wzgląd na swój charakter urzędowy nie ma prawa, że przez to, jakoteż skutkiem poprzednich swych publicznych oświadczeń co do słów i działania przełożonych dopuścił się naruszenia obowiązków służbowych i że w razie powtórzenia się czegoś podobnego z całą surowością ukarany zostanie. (Słuchajcie! Słuchajcie!—Okrzyki.—P. Seitz: Gdzież tu jest naruszenie obowiązków służbowych?) A więc to nie jest naruszeniem obowiązków służbowych, szan. panie pośle Seitz? A więc to uchodzi, aby austryacki urzędnik napadał w podobny sposób na austryackich Ministrów? To nie jest przekroczeniem służbowem? (Okrzyki). Czyż tak wolno postępować urzędnikowi? (Okrzyk). W takim razie zapatrywania nasze, szan. panowie, zawsze rozchodzić się będą! Możecie panowie myśleć, możecie mówić, co się wam podoba, ale obowiązkiem Rządu jest nie dopuszczać do podobnych wybryków! (Oklaski. Okrzyki!) Żaden Rząd austryacki nie ścierpi czegoś podobnego. (Brawa i oklaski.—Okrzyki).

Prezydent: Proszę nie przerywać panu mówcy. Przysługuje panom przecie prawo odpowiedzieć P. Ministrowi skarbu!

P. Minister skarbu dr. Korytowski: Na wiecu urzędników państwowych dnia 20 października 1906 podniósł Schmid przeciwko ministrowi skarbu, dr. Koslowi, zarzut, iż do nędzy austryackich urzędników państwowych dorzucił jeszcze szyderstwo, radząc im, aby ograniczyli swe potrzeby. (Okrzyki). Przeciwko reformie adjutów podniósł, iż przesiąknięta ona jest duchem fiskalnym i zarzucił Rządowi, że traktuje sprawę urzędniczą, jako prosty przykład rachunkowy. Aby wziąć udział w zgromadzeniu urzędników państwowych w Lincu dnia 27 października 1906, wydalił się Schmid znowu ze swego miejsca służbowego, nie prosząc wcale o pozwolenie, ani go nie uzyskawszy.

Na II ogólnym wiecu urzędników rachunkowych d. 4 listopada 1906 Schmid, jakkolwiek niedawno przedtem na audyencyi u mnie ustnie upomniałem go bardzo stanowczo z powodu jego sprzecznego z dyscypliną i karygodnego postępowania, polemizował w sposób wprost niemożliwy do skwalifikowania z uwagami, które poczyniłem w dyskusyi nad preliminarzem, a mianowicie o niesubordynacyi panującej w kołach urzędników państwowych i odpierał moje ówczesne wywody, jako nieuzasadnioną napaść. (Głos: Także przekroczenie służbowe!). Rozumie się samo przez się!

Dla wzięcia udziału w II zwyczajnem walnem zgromadzeniu Związku austryackich Stowarzyszeń państwowych urzędników rachunkowych, które odbyło się d. 8 grudnia 1906 w Lincu, opuścił Schmid znowu bez postarania się o urlop swe miejsce służbowe. (P. Eldersch: Ależ on w niedziele nie pełni służby!) Może jednakowoż stać się, iż potrzeba będzie, aby ją pełnił. (P. Eldersch: O tem trzeba go wcześnie zawiadomić!).

D. 12 grudnia 1906 groził Schmid na zebraniu, urządzonem przez Stowarzyszenie urzędników i funkcyonaryuszy Austryi w sprawie drożyzny mięsa, — tem, że „jeśli okaże się potrzeba, pomaszerują urzędnicy przez Ringstrasse“. Pięknie wyglądałoby to, nieprawdaż? Może jeszcze w uniformach? (Wesołość).

Na wiecu urzędników państwowych d. 7 lutego 1907 mówił Schmid między innemi co następuje: „Stan urzędniczy ma prawo być niezadowolonym z wywodów ministra skarbu. Solidarnie urzędnicy trzymać się będą swych żądań, choćby przez to mieli stanąć w przeciwieństwie do Rządu“. Stan urzędniczy w scysyi z Rządem, do czego to ma prowadzić? (Zwracając się do socyalnych demokratów): Panowie macie surową dyscyplinę w swej partyi. (Huczne oklaski. — Głos: Dobrowolną!).

Szanowni panowie! — Opowiem panom rzecz następującą: Niedawno temu rozmawiałem o kwestyach dziś tu omawianych z pewnym znakomitym politykiem, stronnictwu panów bardzo bliskim, jakkolwiek nie należy do niego bezpośrednio. (Głos: Jaką partyę masz pan w myśli?) Socyalno-demokratyczną. O niej to zauważyłem, że wprowadziła u siebie surową dyscyplinę, którą podziwiam. Ów pan, mój przyjaciel, powiedział: Nie powinieneś pan był tego uczynić w związku z wyborami i t. d. Co do mnie, podobnie, jak to czynię dziś tutaj wobec wysokiej Izby, usiłowałem przyjaciela mego przekonać i powiedziałem mu w końcu: Co uczyniłaby partya socyalno-demokratyczna, gdyby ktoś do niej należący postąpił w podobny sposób? — On zaś odparł: Ukręconoby łba jego awanturniczości! (Wesołość). Że Rząd austryacki... (Okrzyki. — Głos: Czy to był baron Hock?). W dalszym ciągu... (Głos: Rząd nie jest przecie żadnem stronnictwem politycznem!). Tem więcej obowiązków cięży na nim, jako na Rządzie, ponieważ stoi ponad partyami (Okrzyki) i dopuścić nie może, aby urzędnicy brali udział w najostrzejszych organizacyach partyjnych i zwalczali poszczególne stronnictwa polityczne. My mamy... (Głos: Ale partyą szlachecką [*Schlachzizcnpartei*] wolno wam być!). Legendy o szlachcicach, z którymi panowie ciągle tu występujecie, dawno przestały być prawdziwe. Dajcie im, panowie, spokój. Pozwólcie mi raczej dalej mówić. Dobrze? — (Głosy: Dobrze!). Owóż dalszy ciąg tej mowy brzmi: Rząd wciska się klinem pomiędzy ludność i urzędników. Przeciwko temu zastrzedz się należy!“ — To jest austryacki urzędnik, który tak mówi?

Dnia 7 maja 1907 r. powitał Schmid na generalnem zebraniu Związku urzędników kolei państwowych zgromadzenie, jako początek energicznej walki przeciw biurokratyzmowi, nazwał uprzejmość P. Ministra kolei zamaskowanem tylko pociągnięciem bojowem, zarzucił austryackiej praktyce administracyjnej, że jedynie do tego zdąża, by opodatkowaną publiczność za nos prowadzić, i zauważył, że w Austryi tylko skandalem da się coś uzyskać. (Okrzyki).. — Piękny austryacki urzędnik, prawda?

W końcu, skoro się mnie do tego zmusza, winienem jeszcze co do Schmida, którego pyszałkowaty i krnąbrny charakter wcześnie się ujawnił, stwierdzić, że już jako asystentowi rachunkowemu w kwalifikacyi z d. 14 lutego 1897 zarzucono mu brak pilności, powagi i subordynacyi — i że skutkiem tego (p. poseł Glöckl usłyszy to niezawodnie ze zdumieniem) został orzeczeniem dyscyplinarnem z d. 31 maja 1897 ukarany za opieszałość w uczęszczaniu do urzędu pisemnem upomnieniem. (P. x. Pastor: A więc przed 10 laty!). Mogę zresztą w odpowiedzi na wywody pana... (Okrzyki). Ależ proszę panów, pozwólcie mi mówić! (Okrzyk p. Glöckla).

Panie pośle i to zostanie odparte, skoro przystąpię do odpowiedzi na pańską mowę.

Z wyłuszczonego stanu rzeczy okazuje się jasno, iż zarządzeń wobec owych trzech urzędników nie przedsięwzięto bynajmniej w tym celu, aby ukrócać ich polityczną działalność, albo też, ponieważ wystąpili jako kandydaci do godności posła, a tem mniej dlatego, że reprezentowali przytem kierunek polityczny wrogi pewnemu politycznemu stronnictwu, lecz jedynie i wyłącznie dlatego, iż dopuścili się niejednokrotnie ciężkiego naruszenia dyscypliny, a także w wykonaniu ogólnych praw obywatelskich, specyalnie zaś przy reprezentowaniu spraw i interesów stanu wysunęli się daleko po za granice, obowiązujące urzędnika państwowego z mocy jego służbowej przysięgi.

Jeżeli wskutek tego władze wystąpiły przeciw owym urzędnikom, to nietylko spełniły ze stanowiska porządku państwowego prosty obowiązek, lecz broniły tem samem także słusznego interesu, jaki ma ludność podatki płacąca w tem, by aparat administracyjny funkcyonował w sposób niczem niezamącony i nie dawał powodu do zażaleń.

Co do charakteru zaś zarządzeń wydanych przeciw owym urzędnikom, stwierdzam, że dr. Waberowi wytoczyła kraj. dolno-austryacka Dyrekcya skarbu dochodzenie dyscyplinarne, na którego podstawie, orzeczeniem z dn. 21 lutego 1907 uznany on został winnym przekroczenia służbowego, w myśl § 1 Ces. rozporządzenia z d. 10 marca 1860 Dz. u. p. Nr. 64, a ze względu na kilkakrotne pouczenia i upomnienia przeniesiony został do innego miejsca służbowego. Komisya dyscyplinarna Ministerstwa skarbu odrzuciła rekurs, wniesiony przez dr. Wabera przeciwko wspomnianemu orzeczeniu i zatwierdziła to orzeczenie d. 4 maja 1907, wobec czego dr. Waber rozporządzeniem Ministerstwa skarbu z dnia 16 maja 1907 L. 1.451 *F. M.* przeniesiony został do okręgu kraj. Dyrekcyi skarbu w Innsbrucku. Przy wyborze jednak nowego jego miejsca pobytu kierowano się życzliwie względem na chorowitość dr. Wabera i dlatego upatrzono dlań na południu położone miejsce służbowe z łagodnym klimatem. (Okrzyki. — Wesołość).

Co do Pollaufa i Schmida, karanego już poprzednio w drodze dyscyplinarnej — to przy zastosowaniu jak najdalej idącej łagodności i ze względu na ich niewinne rodziny, zaniechano zupełnie ukarania dyscyplinarnego, (Słuchajcie! Słuchajcie!), poprzestając na przeniesieniu administracyjnem.

Tym sposobem zaoszczędzono im następstw kary dyscyplinarnej, a zachowano prawo domagania się kosztów przesiedlenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu swej mowy ubolewał p. Adler, że prezydent ministrów nic nie mówił o ubezpieczeniu robotników. Co się tyczy reformy regulaminu, to socyaliści gotowi

są zgodzić się na nią, jeżeli chodzi o podniesienie zdolności do pracy Izby; gdyby zaś reforma ta miała inne cele, szczególnie nadanie władzy jednej wpływowej partyi, to taka reforma nigdy nie przyjdzie do skutku. (Oklaski wśród socyalistów).

Następnie mówca podnosi konieczność rozszerzenia prawa robotników do zawierania umów z pracodawcami w razie zatargów lub strajków i reform sanitarnych. Socyaliści gotowi są brać udział w pozytywnej pracy. Mówca domaga się progresywnego podatku majątkowego i spadkowego, sprawiedliwego załatwienia kwestyi narodowościowej i demokratyzacyi Austryi. Kwestya językowa w parlamencie musi być przeprowadzona w sposób praktyczny, nie powinna utrudniać pracy parlamentu.

Następnie omówił ugodę z Węgrami i wyraził obawę, że interesy Austryi będą podporządkowane interesom Węgier. Podniósł konieczność reformy wyborczej na Węgrzech, czego socyaliści pragną ze względu na solidarność wszystkich ludów i na demokratyzacyę Węgier. Kończy zapewnieniem, że socyaliści mimo wszelkich skierowanych przeciw nim dążności będą pracowali pilnie i z całą bezwzględnością w interesie klasy robotniczej. (Oklaski).

P. Silberer wyraził radość z powodu połączenia się wszystkich burżuazyjnych stronnictw niemieckich przeciw socyalistom. Wyraził nadzieję, że w przyszłości także tak będzie. Omawiał stosunki państwowego personalu urzędniczego i personalu kolei Północnej. W końcu zwrócił się przeciw ministrowi handlu z powodu podwyższenia taryf telefonicznych i pocztowych.

P. Czerny domagał się ubezpieczenia robotników na wypadek starości i niezdolności do pracy.

P. Biankini żalił się na postępowanie rządu węgierskiego wobec Chorwatów i czynił Austryę odpowiedzialną za ucisk Chorwatów przez Węgrów.

Na tem dyskusyę przerwano.

P. Hlibowicki żali się w interpelacyi do prezydenta, że wiceprezydent dr. Zaczek odebrał onegdaj głos p. Markowowi za to, że przemawiał w języku rzekomo niekrajowym. Przez to postępowanie dr. Zaczek naruszył nietylko zasadę wolności słowa, ale także zasadnicze ustawy państwowe. Nad kwestyą narodowościową nie może ani Izba posłów, ani państwo przechodzić do porządku dziennego. Z socyologicznego czysto stanowiska, można nacyonalizm nazwać najpiękniejszą zdobyczą kulturną XX wieku.

Prezydent wzywa mówcę, aby ograniczał się tylko do interpelacyi. (Oklaski. Głosy: To, co on mówi, nie jest interpelacyą).

P. Hlibowicki: Pragnę udowodnić krajowość języka rosyjskiego. Dr. Markow i ja, wybrani zostaliśmy przez rosyjsko-narodowe stronnictwo. (Burzliwe okrzyki na ławach ruskich, wołania: nie ma Rosyan w Austryi!). Jako posłowie tego stronnictwa otrzymaliśmy 283.000 głosów.

Prezydent ponownie wzywa mówcę, aby ograniczał się tylko do zapytania.

P. Hlibowicki: Nasze stronnictwo stoi na stanowisku, że małoruski szczep w Galicyi jest podobnie, jak małoruski szczep w Rosyi, odłamem całego narodu rosyjskiego. (Przerywania). Wobec tego nasze stronnictwo uważa język rosyjski za język krajowy w Galicyi. (Wrzawa i przerywania ze strony posłów ruskich i socyalno-demokratycznych). Czynię panów posłów socyalistycznych uważnymi, że ich koledzy w Rosyi stali właśnie po stronie reakcyi.

Po ponownem napomnieniu ze strony prezydenta Izby, p. Hlibowicki kończy zapytaniem do prezydenta Izby, na podstawie jakiego przepisu regulaminu przewodniczący odebrał p. Markowowi głos, mimo to, że nie wzywał go ani do porządku, ani nie udzielił mu upomnienia.

Prezydent dr. Weiskirchner: Poseł Hlibowicki już w swem zapytaniu skonstatował, że gdy odebrano głos p. Markowowi, pierwszy wiceprezydent dr. Zaczek kierował obradami i wydał odnośne zarządzenie, do którego był upoważniony, skoro przy obecnym stanie rzeczy język rosyjski nie jest policzony w Austryi do języków krajowych. (Oklaski i okrzyki z ław ruskich posłów: Bogu dzięki!). Oświadczam więc, że postępowanie p. Zaczka zupełnie pochwalam i że całe prezydyum jest z nim jednego zdania. (Oklaski Rusinów).

P. Markow woła: Niech żyje austryackie rusiń####stwo! (Okrzyki wśród posłów ruskich: Niech żyją ruscy zdrajcy!).

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godz. 11 rano.

Wiedeń. Komisya nietykalności poselskiej na wczorajszem posiedzeniu przydzieliła p. Jabłońskiemu referat o wyborze p. Szajera, a p. Ruebenbauerowi o wyborze p. Stapińskiego.

Towarzystwo Kółek rolniczych.

Lwów 11 lipca.

(Ostatnie, czwarte posiedzenie Rady Ogólnej).

Po przemówieniu posła x. Hanusiaka pod koniec wczorajszego posiedzenia Rady Ogólnej Towarzystwa kółek rolniczych, jeszcze prezes Cielecki zawiadomił zebranych o wysłaniu w imieniu Rady hołdowniczego telegramu do Ojca św., poczem obrady odroczono.

Ostatnie czwarte posiedzenie w sali na Strzelnicy rozpoczęło się punktualnie o godzinie 3 popołudniu. Uchwalono na wstępie wniosek formalny, ażeby obrady zakończyć najpóźniej o wpół do 6, a to ze względu na to, że wielu delegatów musi już odjechać. Potem podjęto w dalszym ciągu dyskusyę nad sprawozdaniem. P. Jan Wassung z Bereźnicy szlacheckiej domagał się zamienienia *Przewodnika* na tygodnik, ścisłego współdziałania Tow. kółek roln. z Tow. Szkoły Ludowej, a wreszcie proponował, ażeby zamiast organizacyi powiatowych, tworzono organizacye okręgowe złożone z kilku powiatów; na czele takich organizacyi mieliby stać inspektorowie, fachowo wykształceni.

X. Dziedzic z Kamienia (w Niskiem) podniósł, iż wielu włościan identyfikuje całą działalność Kółka z handlowemi czysto zadaniami sklepików. Zadaniem więc Zarządu być powinno tłómaczyć chłopom, że handlowa działalność sklepików to tylko jedno, i to nie najważniejsze, z licznych zadań Kółek. Mówca uważa to za bardzo niewłaściwe, że w sklepikach Kółek sprzedaje się napoje alkoholiczne. Szerzenie wstrzemięźliwości i oszczędności wśród włościan winno być jednem z głównych zadań Kółek. Wreszcie mówca omawiał sposób redagowania *Przewodnika* i wykazywał obszernie, jak doniosłe miałoby znaczenie wprowadzenie w *Przewodniku* działu, którjby stanowił lekturę stosowną dla kobiet wiejskich. Przy tej sposobności wykazał x. Dziedzic potrzebę pracy wogóle nad podniesieniem oświaty kobiet wiejskich.

P. Miśniakiewicz, który już na przedpołudniowem posiedzeniu zwrócił na siebie uwagę namiętnem wystąpieniem, nawiązał do wywodów x. Dziedzica o oświacie kobiet wiejskich i mówił od rzeczy, wywołując wśród zebranych to protesty, to śmiech. W końcu atakował obywatelstwo za to, że ono rzekomo nie popiera *Przewodnika* i nie stara się o jego rozpowszechnienie wśród włościan. P. Siarkiewicz sprzeciwił się podniesionemu przez p. Wassunga projektowi zamiany *Przewodnika* na pismo tygodniowe i domagał się zapewnienia emerytury dla urzędników Zarządu głównego.

P. Smagała z Trzciany (w Rzeszowskiem) omawiał projekt ustawowego oznaczenia t. zw. „parceli minimalnej“ i wykazał, że ten środek ustawowy, jako zapobiegający zupełnemu rozdrabnianiu ziemi, stanowczo wyjść musi na korzyść włościan. — P. Ambor uskarżał się na to, że władze czynią utrudnienia w odbywaniu kursów rolniczych dla włościan.—P. Szafrański z Bronowic pod Krakowem domagał się rozszerzania wśród włościan popularnych broszurek wyjaśniających cele, korzyści i obowiązki Kółek rolniczych. Poruszył także myśl urządzania wycieczek włościańskich w celu zwiedzania wzorowych gospodarstw rolniczych.

X. Procyk z Ihrowicy (w Tarnopolskiem) nawiązując do swoich wywodów, wygłoszonych na posiedzeniu przedpołudniowem, postawił dwa wnioski: a mianowicie, ażeby Zarząd postarał się corychlej o założenie hurtownych składów dla Kółek w miastach powiatowych; ażeby rozpoczął forsowną agitacyę za przystępowaniem Kółek do gal. Towarzystwa gospodarskiego i do Krakowskiego Tow. rolniczego.

P. Psiurski z Poczepiniec i p. Piotrowski z Przemyślan poruszyli sprawę pszczelnictwa i sadownictwa. Pierwszy domagał się zaprowadzenia w *Przewodniku* działu pszczelarskiego, — drugi żądał urządzania po wsiach odczytów o sadownictwie.

P. Wieczorkowski z Dublan domagał się agitacyi za wniesionym już w Sejmie projektem ustawy, nakazującej zamykanie szynków w niedziele i święta od godziny 6 wieczorem dnia poprzedniego do godziny 6 z rana dnia następnego. — P. Lubowicki z Zabierzowa wykazywał konieczność zachęcania włościan do solidarnego postępowania i budzenia w nich świadomości, jakie korzyści przynosi stowarzyszanie się. — P. Wassung podniósł jeszcze, że przez zespolenie działalności Tow. Szkoły Ludowej z Kółkami, zyskałyby Kółka prelegentów do rozmaitych pouczających włościan odczytów.— P. Żyszkiewicz, nauczyciel z Prus pod Lwowem, utrzymywał, jakoby duchowieństwo nie chciało w pracy nad oświatą ludu postępować zgodnie z nauczycielstwem, a przeciwnie starało się odsunąć nauczycielstwo od ludu.

Życzenia wyrażone przez różnych mówców, oraz sformułowane przez nich wnioski przekazano, po zreasumowaniu ich przez dra Bron. Dulębę, Zarządowi głównemu do rozpatrzenia i możliwego uwzględnienia.

Poczem prezes Cielecki w ciepłych i serdecznych słowach pożegnawszy delegatów, zamknął ostatnie posiedzenie tegorocznego zjazdu Rady Ogólnej Towarzystwa.

Co i o czem piszą.

Wybór trzech posłów syonistycznych z Galicyi do Rady państwa przeraził wszystkich ludzi porządnych nie z tego względu, że jakichś trzech ludzi bez wartości będzie piastowało trzy mandaty galicyjskie, boć przecie i bez tego mamy wielu takich posłów z Galicyi, którzy żadnej wartości politycznej nie przedstawiają, — ale z tego względu, że pojawić się może na widnokręgu naszego kraju nowa choroba straszna, zwana antysemityzmem, — choroba, któraby podzielony już kraj nasz na narody i stronnictwa, wrogie sobie nawzajem, dobiła do reszty. Że to niebezpieczeństwo grozi nam naprawdę, o tem najlepiej przekonywa nas fakt następujący: Oto od czasu wyboru owych trzech syonistów stały się coraz częstszymi we wszystkich dziennikach artykuły, skierowane przeciwko żydom. Że artykuły te pojawiały się w pismach trochę i bez tego zabarwionych już antysemicko, nie zwracaliśmy na nie żadnej uwagi. Ale teraz zaczynają już takie artykuły pojawiać się w pismach, które zawsze odznaczały się filosemictwem. I tak naprzykład *Nowa Reforma* uchodziła zawsze za organ tak dalece uprzejmy i życzliwy względem żydów, iż *Głos narodu* nadawał jej często nazwę *Neue Freie Reforme*. Tymczasem *Nowa Reforma* pisze dzisiaj, co następuje:

Opinia publiczna kraju naszego powinna się zbudzić i otrzeźwieć pod naciskiem wyboru syonistów z Galicyi do Rady państwa. Żadna narodowość nie pozwoliła tak zadrwić ze swoich praw, jak polska i ruska, żadna nie dopuściła do tego, aby jej przedstawicielem był ktoś, kto się przyznaje do narodowości innej i poza nią staje na stanowisku wyłącznem. Jeżeli bowiem inercya nasza trwać będzie także nadal, doczekamy się niebawem tego, że liczba syonistycznych posłów z Galicyi zwiększać się będzie z każdymi wyborami. Wprawdzie w postępowych i demokratycznych sferach żydowskich wytwarza się silny odruch wobec ruchu syonistycznego, lecz nie wystarczył on wszędzie, jak fakta pouczają, do obalenia kandydatur syonistycznych. To powinno zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego na niebezpieczeństwo, jakie interesom naszym z tej strony zagraża. Byliśmy zawsze zwolennikami równouprawnienia żydowskiego i liberalizm nasz w kwestyi żydowskiej posuwaliśmy do ostatecznych granic. Lecz granice te kończyć się muszą tam, gdzie się zaczynają nigdzie indziej nie tolerowane aspiracye, odcinające się zasadniczo od naszych interesów narodowych.

* * *

Warszawski *Świat* zamieścił tymi dniami uwagi i poglądy p. Tadeusza Cieńskiego, prezesa Rady narodowej, wypowiedziane w rozmowie z lwowskim korespondentem *Świata* w sprawie zaognionego w ostatnich czasach stosunku polsko-ruskiego. Wielce rozumne uwagi p. Cieńskiego podajemy tutaj za *Światem*:

Polacy we wschodniej Galicyi byli dotąd tak mocno przekonani, że ich wyższa kultura, zamożność i większa przedsiębiorczość stanowią dostateczny wał ochronny, ubezpieczający ich na Rusi, i do tego stopnia nie przypuszczali, aby ze strony Rusinów mogło zachodzić niebezpieczeństwo wynarodowienia, że nietylko nie stwarzali im żadnych przeszkód w ich kulturalnym i narodowym rozwoju, lecz sami przychodzili im chętnie z pomocą materyalną i duchową. Zakładali szkoły i tworzyli parafie ruskie, wspomagali młodzież ruską stypendyami, zwalczali odszczepieństwo narodowe wśród Rusinów. Obywatele Polacy uważali za swój obowiązek pomagać na równi ludności ruskiej, jak i polskiej. Za swą przychylność, ofiarność i popieranie interesów i potrzeb Rusinów zadowalniali się głównie okazywaniem sobie zaufania przy wyborach do rad gminnych i powiatowych, do Sejmu i parlamentu i w ciałach tych uważali się za zastępców tak Polaków, jak Rusinów. Stosunki te zaczęły się zaostrzać w miarę, jak przybywało coraz więcej inteligencyi ruskiej, która postanowiła zawładnąć ludem za każdą cenę. W tym celu rozwinęła gorliwą i nieprzerabiającą w środkach akcyę, aby lud ten usposobić dla nas nieprzychylnie. Udawało się jej to — i udawało się często właśnie tam, gdzie usposobienie Polaków dla ludu ruskiego było najprzychylniejsze. Agitacya zateczyła z czasem szerokie kręgi, chciała objąć nawet włościanina polskiego na Rusi, w którego wmawiano, że jest tylko łacinnikiem, ale nie Polakiem. Doczekaliśmy się strejków rolnych, które miały zniszczyć dwory, doczekaliśmy się dążeń do rozdziału wychowania w szkołach...

Tak wygląda najświeższa przeszłość. Nie zapomnijmyż powiedzieć, że niemało przyczyniły się do wytworzenia tego stanu rzeczy rządy austryackie, które ugruntowały swoje panowanie i wyzysk kraju na nieporozumieniu polsko-ruskiem.

Dziś, zdaniem mojem — kończył p. Cieński — przyświecać nam muszą dwa wskazania. Po pierwsze: usilna praca nad uświadomieniem ludu polskiego na Rusi po wsiach i miastach, zakładanie szkół, czytelni, parafii. Gdzie parcelacya konieczna, wzmacnianie ludności polskiej nowemi osadami. Ponieważ obecnie coraz mniej na obszarach dworskich obywatelstwa, które tej pracy same podołaćby mogło, więc koniecznem jest tworzenie organizacyi narodowych dla skupiania wszystkich żywiołów polskich, tak w miastach, jak po wsiach. Xiądz, „obszarnik“, nauczyciel, urzędnik, oficyalista, oświecony włościanin, wszyscy razem powinni pracować i pomagać sobie w rozwoju narodowym. Z drugiej strony: nie dać się wyprowadzić z równowagi szowinistom ruskim, zachować życzliwość dla ludu ruskiego, dla jego potrzeb i interesów. Przecież rozwój jednej narodowości nie musi wykluczać rozwoju normalnego narodowości drugiej, bratniej, pomieszanej z tamtą i wspólnie z nią kraj zamieszkującej. To, że się dbać będzie o swoich, nie może dać uzasadnionej i trwałej podstawy do nieprzyjaznego usposobienia drugich, wcale nam nie obcych. Przekonany jestem, że skoro to sztuczne podniecenie obecne przeminie, lud ruski nie będzie mógł uważać Polaka za swego wroga i znowu niejednokrotnie obdarzać go będzie swem zaufaniem. Samo przez się rozumie się, że na stanowiskach, gdzie Polacy reprezentują interesy jednej i drugiej ludności, muszą zachować bezstronność i tem łagodzić będą stosunki, które inni tak bardzo zaostrzyćby chcieli. To złagodzenie kontrastów pragnęłaby osiągnąć i Rada narodowa. Program jej pracy jest też w całem tego słowa znaczeniu twórczy, nie wojenny, nie zaczepny.

Mały feljeton.

O stworzeniu mężczyzny.

(Bajka indyjska).

Kiedy niebo, morze i ziemia stworzone zostały, wyszedł wielki Brahma przypatrzeć się dziełu rąk swoich. Szedł brzegiem morza i boskie serce jego rozradowało się błękitem i zadowolony był, że w dali wód, kędy niebo nachyla się ku ziemi, zaginęła linia graniczna między niebieskiem i ziemskiem. Cieszyło się serce jego, gdy palmy o świtaniu w lekkim powiewie kłaniały mu się pióropuszami swych koron, a różowe liście oleandrów i pącze róż i wiotkie jaśminy wonią rozkwitłych puharów słały mu hymn upojenia. A gdy spojrzał przed siebie, lazurowa dal morza biegła ku stepom jego lekkosrebrną falą, a gdy spojrzał za siebie, wspaniałość niebosiężnych gór uśmiech dumy na usta mu wywoływała.

Swit czynił się wciąż jaśniejszy, aż wielka głowa słońca wynurzyła się majestatycznie z dali morskiej. Cudowna cisza zapanowała w okrąg i tylko morze szemrało pieśń wieczności, a górą słońce szło złote w promiennem drżeniu rozpalonych atomów eteru.

Ale oblicze wielkiego Brahmy pokryła głęboka zaduma; zasępiły się boskie oczy, a na czoło ciężka chmura frasunku nasuwać się poczęła. Nie — dzieło stworzenia nie jest jeszcze skończone, brak mu ostatniego słowa, jednej ostatniej nuty, cudnego akordu, któryby streszczał w sobie wszystkie piękno przyrody, całą jej myśl — i był zarówno duszą świata, i jego władzcą, i niewolnikiem, i jego treścią najgłębszą.

Ściągnęły się piorunowe łuki brwi — myśl twórcza wybłysła na czole — schylił się wielki Brahma, zerwał u stóp swoich purpurowy kwiat lotosu i cisnął go w morze. Drgnęła zwierciadlana powierzchnia, zaszumiały, zapieniły się fale i z głębi najczystszej toni wynurzyła się — kobieta.

Stanęła na brzegu, okryta płaszczem włosów, promienna i cudna, pochyliła się (odtąd zwierciadło i kobieta i t. d.). Spokojna i zadowolona poszła brzegiem morza. Zrywała kwiaty, cieszyła się blaskiem słońca, zanurzyła się w wonne cienie platanów i fig. Wszakże w prędkim czasie tęsknota osiadła na pięknych jej rysach.

— Wielki Brahmo — westchnęła, — pocóżeś mnie stworzył, kiedy ani jeden głos nie ozwie się w powietrzu, którjby piękność moją sławił.

I wielki Brahma stworzył ptaki.

Zagrały gaje, zadźwięczały lasy, po łąkach, po wzgórzach tysiące cudnych popłynęło pieśni, a wszystkie głosiły piękność ostatniego z tworów — kobiety.

A ona szła majestatyczna i uśmiechnięta wsłuchana w dźwięczny chór ptaszęcy, upojona dziwną rozkoszą.

Wszakże w prędkim czasie śliczne jej oczy powlokła zaduma.

— Wielki Brahmo — szepnęła — dość mam tych pieśni; daj mi raczej kogoś, ktoby mię mógł zabawić.

I wielki Brahma stworzył małpę.

Zwinne, wesołe zwierzę skakało przed nią, goniło z gałęzi na gałąź, ciskało na nią orzechami lub osypywało kwiatami, umykało i znów się znajdowało — niewyczerpane w zabawnych ruchach, w ucieszenych przekrzywianiach.

Kobieta śmiała się, wyciągała ręce, goniła za małpką, przyglądała się jej skokom. Nagle ściągnęła cudne brwi i zawołała:

— Ach, wielki Brahmo, takie bezduszne, błahe stworzenie! Ono mię tylko bawi — daj kogoś, ktoby mię kochał i pieścił,

I wielki Brahma stworzył węża.

Gibkimi, jedwabnymi splotami obwijał ciało kobiety, tulił małą główkę do różowych jej ramion, do ciepłej piersi. Kobieta delikatnemi palcami głaskała lśniące jego łuski, rozmarzone policzki przytulała do małego pyszczka, owijała ręce pieszczotą jego zwojów. Wszakże po niedługiej chwili rozplotły się smutne jej dłonie. Szybkim ruchem strząsnęła z siebie węża i rzekła z wyrzutem:

— O, wielki Brahmo, czyż pieszczota może mi świat cały zastąpić? Daj mi kogoś, kogobym mogła uwielbiać i kogobym się — bała...

I wielki Brahma stworzył lwa.

Wyszedł ku niej majestatyczny i dumny, patrząc się na nią nieugiętą źrenicą.

Kobieta stanęła z podziwu. Wspaniałość, odwaga, królewskość każdego ruchu oniemiła ją zachwytem. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy — lew zatrzymał się, wstrząsnął grzywą i ryknął.

Zatrzęsły się głębie lasów, jęknęły góry i pagórki, przejmująca groza echem gromu potoczyła się przez pustynię.

Kobieta zadrżała i skryła się co rychlej w gąszcze drzew.

— Nie, nie! — woła — dosyć już lwa, dosyć! O miłosierny, o potężny Brahmo, daj mi raczej kogoś, ktoby się mnie lękał!

I miłosierny Brahma stworzył psa.

Ucieszyła się kobieta. Głaskała go, całowała, kazała mu skakać, ciągnęła go za wielkie, kudłate uszy, groziła mu i strofowała. A pies bał się jej, łasił się u jej nóg, lizał jej stopy, nieśmiałemi, a wiernemi oczyma spoglądał w jej oczy. Gdy mu groziła, uchylał się, a gdy nań zawołała, stawiał się wnet przed nią i głowę ku niej podnosił.

Długo bawiła się psem, wyuczyła go mnóstwo cudnych rzeczy, przemawiała do niego to gniewnie, to pieszczotliwie, i niemal się rozumieli. Wreszcie wyłamała pręt, zamierzyła się i silnie go uderzyła.

Pies zaskomlił straszliwie i — uciekł.

Kobieta stanęła, jak skamieniała. Pociemniały głębie jej oczu, zbiegły się łuki jaskółczych brwi i usta zacisnęły się gorzkim, bolesnym skurczem. Nagle podniosła ramiona i ze wzburzonej piersi wyrwał się namiętny, rozpaczliwy krzyk:

— O, wszechpotężny Brahmo, o władco świata, dajże mi wreszcie kogoś, ktoby się mną zachwycał, ktoby mnie bawił, kochał i pieścił, ktoby mi się podobał, ktoby mi służył, kogobym dręczyła — i ktoby nie uciekł nigdy!

I miłosierny władca stworzył—mężczyznę.

Z izby sądowej.

(W obronie honoru siostry).

Bruksela 6 lipca.

Przed tutejszym sądem karnym toczyła się przez dni kilka tak sensacyjna rozprawa, że publiczność staczała formalne walki o dostanie się na salę. Jako oskarżony stawał 18-letni syn posła chilijskiego, Karol Waddington, oskarżony o zabicie 22-letniego sekretarza poselstwa Balmacedy.

Jak widać z zeznań świadków i aktu oskarżenia, historya Balmacedy, zakończona zajściem tak tragicznem, przedstawia się jak następuje:

Mianowany sekretarzem poselstwa chilijskiego w stolicy Belgii, młody Chilijczyk zakochał się niebawem w starszej, co prawda, od siebie, ale zachwycająco pięknej i namiętnej córce posła, Adelajdzie, przezwanej zdrobniale Yayą.

Miłość ta przestała być rychło platoniczną. Zdarzyło się raz nawet, że powracając z rodzicami panny do domu, zakochany młodzieniec zakradł się pokryjomu do jej pokoju i spędził tam 36 godzin.

Stosunek taki powstał tem łatwiej, że ojciec panny, człowiek pełen godności dyplomatycznej i namaszczenia, namiętny przytem amator muzyki, zajmował się mało sprawami rodzinnemi.

Zresztą, gdyby nawet miał ochotę być baczniejszym, przezorność jego natrafiłaby na potężną przeszkodę: spryt panny Yayi. Raz np. ojcowska podejrzliwość została obudzona; było to w chwili, gdy powracając do domu, spotkał na schodach pokojówkę córki, zbiegającą z listem do Balmacedy.

— Dokąd idziesz? — zapytał z podejrzliwością.

— Idę odnieść list na pocztę — odparła bez zająknienia wtajemniczona pokojówka.

— Co to za list i od kogo?

— Ja go napisałam do kogoś.

— Pokaż mi go — i wyciągnął rękę.

W tej jednak krytycznej chwili Yaya, która usłyszała hałas na schodach, zadzwoniła i pokojówka ze słowami: „Panienka na mnie dzwoni — muszę iść“, wymknęła się Waddingtonowi, który tylko krzyknął za nią: „Nie wyjdziesz wpierw, nim ten list przeczytam!“ Stary wziął naprawdę na kieł i kazał pozamykać wszystkie drzwi wchodowe i list dostał: list zupełnie obojętny, pisany ręką pokojówki do jakiegoś wielbiciela. Nie wiedział tylko, że zaledwo drzwi pokoju córki oddzieliły go od pokojówki, panna Yaya zawołała na służącą:

— Prędko, prędko! siadaj i pisz. Masz tu arkusz papieru i kopertę! — a list oryginalny rzuciła do kominka...

Jednocześnie brat Yayi, Karol Waddington, obecny obwiniony, zaprzyjaźnił się z Balmacedą i służył niemal za pośrednika między nim a siostrą.

Pod takiemi to osobliwemi auspicyami rozwinęła się miłość, pełna wybuchów, burz, namiętnych szałów i... sporej dozy komedyanctwa. „Kiedy kocham, odzywa się we mnie dziki Indyanin“, mówił o sobie Balmaceda. „Jestem kobietą z ognia“ — charakteryzowała siebie Yaya.

Raz np. w ogrodzie, kiedy kochankowie zabawiali się w towarzystwie brata Yayi i przyjaciela Balmacedy, także Chilijczyka, 22-letniego pianisty Rensifa, Balmaceda dobył w ciągu sprzeczki nabitego rewolweru i przyłożył lufę do skroni narzeczonej, która bez drgnienia jednego muskułu powiedziała: „Jesteś zanadto tchórzem, abyś mnie potrafił zabić!“ Balmaceda na to schował rewolwer, i całe towarzystwo zasiadło do herbaty, śpiewało i grało w najlepszym humorze.

Nagle coś się popsuło: Balmaceda objawiał niedwuznacznie chęć zerwania i odjechania do Chili, wreszcie w dniu odjazdu miał z matką Yayi gwałtowną rozmowę, po której Karol Waddington zastał matkę we łzach. Zapytana, co to ma znaczyć, odparła, że Balmaceda znieważył ją i jej córkę i oświadczył, iż nigdy się z Yayą nie ożeni. Karol na to zabrał ze sobą dwa rewolwery, oraz czek na 2500 franków, który właśnie dla Balmacedy nadszedł od ojca, i udał się do mieszkania przyjaciela. Co ze sobą mówili, niewiadomo; obwiniony powiada, że zapytał tylko Balmacedę, czy się ożeni z jego siostrą i otrzymał kilkakrotnie odmowną odpowiedź: dość, że w chwili, gdy Balmaceda siedział przy stole, zajęty podpisywaniem czeku, Karol strzelił do niego dwukrotnie, trafiając go w oko i szyję, Balmaceda zerwał się, zachwiał i padł twarzą na pobliską sofę, a wtedy brat Yayi dobył drugiego rewolweru i wymierzył mu w plecy jeszcze trzy czy cztery strzały śmiertelne, a sam w dorożce pędzącej cwałem powrócił do poselstwa chilijskiego.

Ażeby zaś tragedyi nie brakło też charakteru egzotyczności, Yaya, dowiedziawszy się o śmierci exnarzeczonego, posłała służącego, aby na piersi zamordowanego złożył różaniec, na którym modliła się codziennie od chwili poznania się z nim.

Prawdziwego powodu zerwania Balmacedy z panną dociec trudno z zeznań świadków i mów obrońców; jakkolwiek bowiem z jednej strony adwokat Balmacedów, Bonnevie, twierdzi na zasadzie odczytanych w sądzie listów panny, pisanych do kochanka, tudzież zeznań świadków, że zabity młodzieniec nie był pierwszym kochankiem pięknej Yayi — z drugiej strony obrońca Waddingtona, młody adwokat Huysmans składa dowody, że Balmaceda był znanym uwodzicielem i że skutkiem tego właśnie rodzice wysłali go do Europy na poprawę.

Podczas czytania w sądzie wspomnianych powyżej listów Yayi do Balmacedy doszło do scen burzliwych.

Listy te bowiem, pisane pod wpływem namiętności gwałtownej, zawierają tyle uczucia, tyle szczegółów drastycznych, które kobieta zdolna jest ujawnić tylko wybrańcowi serca, że słuchając ich oskarżony Waddington zemdlał ze wzruszenia, publiczność zaś, a nawet adwokaci, oburzeni cyniczną niedyskrecyą Bonneviego, domagali się głośno zaniechania odczytywania listów i obrzucali czytającego obelgami.

Dodać należy, iż rodzice Balmacedy występują w procesie, jako powód cywilny domagając się od Waddingtonów wynagrodzenia w sumie jednego franka, w tym tylko celu, aby wykazać, że syn ich uwiedziony był przez namiętną i zepsutą pannę, a przez to zniweczyć reputacyę rodziny posła.

Po przeprowadzeniu rozprawy sędziowie uznali jednogłośnie Waddingtona niewinnym, a publiczność, kiedy wychodził z sali, zgotowała mu owacyę.

KRONIKA.

Lwów 11 lipca.

Wykwintny ton przemówień radykałów ruskich. Jaki piękny, subtelny i wykwintny jest ton przemówień ruskich radykałów w Radzie państwa i jaką jest ogólna treść tych przemówień, można poznać najlepiej z mowy p. Budzynowskiego, posła okręgu buczackiego i współpracownika *Diła*. Oto niektóre kwiaty stylowe, wyjęte z protokołów stenograficznych, a wypowiedziane pod adresem Koła polskiego w Wiedniu:

„Nie bójcie się, za San nie pójdziecie! Za San nie wypędzimy was, przed chwilą bowiem powiedział mi jeden z polskich posłów ludowców, że w razie gdybyśmy wschodnio-galicyjskich panów gnali za San, oni ich nie przyjmą.

„Panowie z Koła polskiego! Polski naród z Galicyi zachodniej nie chce was przyjąć, bo mówi, że taka ohyda, takie plugastwo, na polskiej ziemi niepotrzebne. Wobec tego, panowie będziecie wisieć na suchej wierzbie.

„A może tego rodzaju śmierć będzie zanadto dla was przykra i niehonorowa, bo wy szlachcice! Otóż my, naród zgodliwy i do ustępstw skory, zgodzimy się i na inny sposób. Chcemy, aby nam, ani wam nie było krzywdy. W kraju przed Sanem absolutnie cierpieć was nie będziemy, wy bowiem niezdolni jesteście do poprawienia się, a że za Sanem nie chcą was przyjąć, wybierzemy zwykle w w takich razach używany „złoty środek“: zaprowadzimy was nad ten osławiony San; tam młyński kamień do szyi i — w wodę! Niech raz już ziemia nasza pozbędzie się tych, którzy są powodem jej odwiecznych nieszczęść, niech raz już zapanuje zgoda między sąsiednimi narodami!

„Panowie, nie lekceważcie sobie gróźb moich. Nasz naród już nie ten, który był przed kilku jeszcze laty i dawał ciosać sobie kołki na głowie. Jeśli liczyć się z tem nie będziecie, to po dwu, trzech latach sprowokujecie sobie pogrom, który zmiecie was z oblicza ruskiej ziemi. Na pomoc rządu nie bardzo liczcie, gdyż przeciw narodowej lawinie, skoro raz toczyć się pocznie, ta pomoc wam nie wystarczy. Macie moją przestrogę, róbcie z nią co chcecie. Jeśli się nie poprawicie albo jeśli przed burzą nie zabierzecie się ze swojemi manatkami, nie będziecie śmieli skarżyć się, żeśmy was nie przestrzegali przed tem, co was czeka“.

Mowa powyższa, w dosłownem brzmieniu znajduje się w numerze 138 *Diła* z dnia 5 b m.

Poza tem, w dalszym ciągu swojego przemówienia, już jednak w języku niemieckim, używał p. Budzynowski następujących soczystych terminów:

„Austryacki rząd i polscy bandyci w galicyjskiem namiestnictwie, w krajowej dyrekcyi skarbu, w zarządzie poczt i w dyrekcyach kolejowych, a szczególniej w najbardziej łajdackiej centralnej władzy krajowej — Radzie szkolnej — osiągają przez te przeniesienia i t. d.

„Tak, jak szaleje pod tym względem galicyjska Rada szkolna, nie szaleje nawet po trzykroć wściekła dzika bestya!..“

„Rada szkolna — czytamy o kilka wierszy dalej — przenosi gotowe siły nauczycielskie ruskie na zachód, lub nawet wypędza je ze służby, a szkoły ruskie w czysto ruskich gminach obsadza nauczycielami, którzy nadają się raczej na pomocników oprawcy, niż na wychowawców galicyjskich dzieci! Ruskie szkoły ludowe obsadza wyłącznie metresami okręgowych inspektorów szkolnych i starostów. Niejeden już Rusin i niejedna Rusinka musieli ustąpić miejsca dziewce powiatowego bandyty. Jedynym obowiązkiem takiego nauczyciela i takiej nauczycielki jest wtłoczenie w dzieci ruskiego narodu, pięściami, targaniem za włosy i kijami pogardy dla ruskości i przyuczenie jej do patryotyzmu polskiego. Te nauczycielki czynią nasze dzieci uniwersalnemi kalekami — fizycznemi i moralnemi.

„Fizyczne kaleki robią z naszych dzieci te wszechpolskie bestye, tratując je nogami i bijąc pałkami, jeżeli nie chcą wyć całymi dniami: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

. . . .

Doprawdy trudno sobie wyobrazić, żeby szał nienawiści mógł kogoś ogarnąć do większego stopnia, zwłaszcza, że gdyby p. Budzynowskiego przyparto do muru i kazano mu na te wszystkie twierdzenia dostarczyć dowodów, to nie mógłby dostarczyć ani jednego.

Przytoczyliśmy te ustępy z mowy p. Budzynowskiego na to tylko, żeby zapytać Klub ruski, co on o tej mowie myśli? Rozumiemy bardzo dobrze, że Klub ten może nam powiedzieć, iż niema on żadnej nad p. Budzynowskim władzy politycznej; że może nawet niema władzy cenzuralnej, ale przecież ma sam poczucie moralne i po takiej mowie p. Budzynowskiego powinien albo go wykluczyć, jeżeli się z nim nie solidaryzuje, albo już co najmniej publicznie wyprzeć się jego. Inaczej kraj będzie uważał, że cały Klub ruski ma zamiar wie-

szać szlachtę wiejską. Gęba u wielu osób jest podobna do cholewy i wszelakie niedorzeczności i głupstwa wygłasza, ale jeżeli ta gęba ma mandat poselski i reprezentuje jakiś okręg, to słowa jej — lubo mają charakter i wartość pochodzących z cholewy — przecież stają się wypadkiem politycznym, otwierającym pole do szeregu czynów. Niejeden parobek wiejski, czytając w *Dile* tę całą mowę Budzynowskiego, może sobie pomyśleć, że już naprawdę nastały czasy, w których zbrodnie są uległaowane przez nowych posłów, pochodzących z powszechnego głosowania. Czy Klub ruski weźmie na swoje sumienie taką zbrodnię, jeżeli ona gdzieś w Galicyi zostanie dokonana?

Jeżeli więc Klub ruski pragnie, żeby go szanowano w kraju nietylko w kołach bandytów, ale i w kołach porządnych ruskich i w kołach przeciwników jego, Polaków, to powinien w jakimś manifeście do wyborców oświadczyć, że z tymi zbrodniczymi wystąpami p. Budzynowskiego nie solidaryzuje się i uważa je za hańbiące naród ruski.

O mandat poselski do Sejmu z miasta Lwowa, opróżniony przez śmierć śp. Michała Michalskiego, ma się ubiegać nowy prezydent naszego grodu p. Stanisław Ciuchciński.

Kurs gorzelniczy sześciodniowy odbędzie się we Lwowie między 2-gim a 6-tym września dla właścicieli, dzierżawców i administratorów dóbr ziemskich. Po kursie nastąpi zwiedzenie najlepszych gorzelń.

Nieuzasadniona oszczędność. Komitet gal. Tow. gospodarskiego ogłasza konkurs na 600 koron dla młodej, wykształconej panny, któraby chciała pojechać zagranicę i w rozmaitych zakładach gospodarczych kształcić się tam w zawodzie gospodarskim w tym celu, aby potem wróciwszy do kraju, objąć posadę wędrownej nauczycielki gospodarstwa kobiecego wiejskiego. Że komitet ten konkurs ogłasza i że chce podnieść gospodarstwo kobiece wiejskie w naszym kraju, to bardzo pięknie, ale jakże można ofiarowywać na ten cel tylko 600 koron! Któż za te pieniądze może odbywać podróże zagranicę, studyować, opłacać hotele, bilety kolejowe, informacye, a także i fryzowe, zwiedzać szkoły i zakłady, kupować książki etc. Rozumielibyśmy, gdyby komitet ogłosił, że daje na to trzy lub cztery tysiące koron, niechby dwa, — ale nie taki drobiazg, jak 600 koron! Przypomina to tę naiwność Wydziału krajowego, który dawniej ogłaszał, że da sto guldenów stypendyum na naukę śpiewu w Medyolanie, a zapominał o tem, że sam bilet kolejowy ze Lwowa do Medyolanu i z powrotem kosztuje więcej, niż sto guldenów.

Podania o owe stypendyum należy wnosić do Tow. gospodarskiego (Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3) do 15 sierpnia.

Bankructwa. Z Tarnopola donoszą, że zbankrutowali tam dwaj kupcy Chaim Frey i Abraham Sigall. Pierwszy z nich oszukał klientów swoich żydowskich na 120.000 kor., a drugi na 170.000 koron.

Ślub. W niedzielę dnia 14 lipca o godzinie 8-ej wiecz. w cerkwi Przemienienia Pańskiego (obok Narodnego Domu) pobłogosławiony zostanie związek małżeński pomiędzy panną Ireną Sawczakówną, córką zasłużonego b. członka Wydziału krajowego dra Damiana Sawczaka i jego małżonki Eweliny z Dąbrowskich, a panem Wacławem Nowakowskim, inżynierem.

Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej. Dziś o godz. 7½ wieczór odbędzie się w sali wykładowej na placu wystawy odczyt dr. S. Progulskiego, asystenta kliniki dziecięcej uniwersytetu lwowskiego: „O żywieniu naturalnem niemowląt“. Prelegent poruszy w wykładzie swoim różnice między karmieniem naturalnem a sztucznem i przyczyny niepowodzeń dziecka karmionego mlekiem krowiem. Sprawy te zasługują na bliższe ich poznanie wobec wysokiej śmiertelności niemowląt u nas w kraju, gdzie corocznie giną tysiące dzieci bądźto skutkiem sztucznego żywienia, bądź też wadliwej techniki karmienia piersią i nieznajomości pielęgnowania, jakiego wymaga pierwsze niemowlęctwo.

Jutro, w piątek o godz. 5 popołudniu w sali wykładowej odbędzie się wykład p. Grodzickiego z Krakowa o skraplaniu powietrza za pomocą stosownych aparatów. — W tymże samym dniu o godzinie 7½ wieczór wygłosi dr. S. Meisels odczyt: „O sztucznem karmieniu niemowląt i jego niebezpieczeństwie“. Wychodząc z zasady, że pokarmu matki nic nie jest w stanie zastąpić dziecku w pierwszym roku życia, karmienie sztuczne należy uważać jako ostateczność, do której zmusić mogą jedynie dość usprawiedliwione i poważne okoliczności. Celem tego wykładu jest pouczyć matki o zasadach karmienia sztucznego, pokazać sposoby przyrządzania pokarmu sztucznego dla niemowląt w różnych okresach pierwszego roku życia, odpowiednio do pory roku. Demonstrowane będą: przyrządy do sterylizacyi i pasteuryzacyi mleka, wzorowe flaszeczki do karmienia, smoczki i t. d. Jak wielkiem jest niebezpieczeństwo sztucznego karmienia, nieumiejętnie przeprowadzonego, świadczy znaczna śmiertelność niemowląt z powodu chorób przewodu pokarmowego, wynoszącą 50% zmarłych w pierwszym roku życia. Przeszło 30 tysięcy niemowląt ginie rocznie w kraju z powodu chorób, którym stanowczo można zapobiedz.

Wrażenie mowy Markowa. Z Wiednia donoszą, że deputacya studentów ruskich z Galicyi i Bukowiny, grupująca się w Tow. akademickiem „Bukowyna“ w Wiedniu złożyła wczoraj staroruskiemu posłowi Markowowi podziękowanie, za wypowiedzenie w Radzie państwa mowy w języku rosyjskim.

Również i *N. Fr. Presse* złożyła mu za to wczoraj w artykule wstępnym podziękowanie, ale z zupełnie innych powodów, niż to uczynili wspomniani studenci. Mianowicie *N. Fr. Presse* dziękuje mu dlatego, że przemawiając w Izbie poselskiej po rosyjsku, doprowadził cały spór językowy *ad absurdum* i zademonstrował w sposób wymowny potrzebę jednego języka, w którym stronnictwa rozmaitych narodowości mogłyby się porozumiewać.

Wielkie zdziwienie wywołuje w parlamencie zachowanie się Czechów w kwestyi języka rosyjskiego. Wszyscy popierają p. Markowa i przyznają mu prawo przemawiania po rosyjsku. Także p. Kramarz w rozmowie z deputacyą studentów moskalofilskich zachował się bardzo dwuznacznie, miał powiedzieć, że ma nadzieję, iż w parlamencie austryackim będzie można przemawiać po rosyjsku. Inni posłowie czescy wyraźnie objawiają chęć walczenia o prawa dla języka rosyjskiego w Austryi.

Wsparcia dla czeladników krawieckich. Magistrat lwowski ogłasza konkurs na cztery wsparcia po 119 kor., dla ubogich czeladników krawieckich (rel. chrześcijańskiej) we Lwowie z fundacyi Franciszka i Antoniny Bałutowskich. Podania do 20 sierpnia.

Zamordowanie inżyniera w Warszawie. W sprawie zamordowania inżyniera Szymanowskiego, nadchodzą z Warszawy takie szczegóły: W zabójstwie brało udział siedm osób. Jak zeznają naoczni świadkowie, najpierw zaczepili śp. Szymanowskiego w ul. Żelaznej dwaj robotnicy, którzy zdawali się żywo o czemś mu opowiadać. Szymanowski zatrzymał się na chwilę, aby ich wysłuchać, potem jednak machnął ręką, jakby na znak, że ich nie chce słuchać i poszedł dalej tą ulicą. W tej chwili wypadło z ogrodu pomologicznego pięciu młodych ludzi, którzy zaczęli strzelać z browningów. Szymanowski rozpaczliwie wołał pomocy i uciekał. Nie ubiegłszy jednak więcej nad sto kroków, upadł na chodnik. Napastnicy, ścigający śp. Szymanowskiego, nie przestawali strzelać ani na chwilę i nawet wtedy, gdy śp. Szymanowski już upadł, dali jeszcze do niego kilka strzałów. Następnie zbiegli.

Klub turystyczny akadem. Związku sportowego we Lwowie celem umożliwienia zwiedzenia całego pasma Karpat galicyjskich, urządza w czasie wakacyi kilkutygodniową wycieczkę, która przejdzie pieszo z Dolnej Watry na Bukowinie do Zakopanego, trzymając się w czasie podróży granicy węgiersko-galicyjskiej. W program wycieczki wchodzą następujące góry: na Bukowinie Dżumalen, na Węgrzech Alpy Rudniańskie (Inien 2280 mt., Verfu Pietro 2305 mt., Torojaga 1939 mt.; w Galicyi: Czarnohora (Pop Iwan 2026 mt., Howerla 2058 mt., Pietraz 2022 mt.), Gorgany (Chomiak, Sennik, Doboszanka, Sewola, Wysoka, Grofa, Mizuńka, Magóra), Pikul (1405 mt.), Halicz, nadto jazda czółnami bukowińską Złotą Bystrzycą, Czeremoszem i Dunajcem przez Pieniny. Wycieczka przejdzie przez szereg miejscowości kąpielowych i klimatycznych, jak: Dorna Watra Suligul, Borsabarya, Burkut, Żabie, Worochta, Tuchla, Ławoczne, Użok, Krynica, Rymanów, Iwonicz, Szczawnica i Czorsztyn. Uczestnicy wycieczki wyruszą ze Lwowa 20 lipca o godz. 10½ wieczór do Dornej Watry; przybycie do Zakopanego około 15 sierpnia. W wycieczce mogą brać udział także nieakademicy i niezłonkowie za złożeniem odpowiedniej opłaty na rzecz Klubu Tur. Koszta wyniosą około 1 złr. dziennie, nie licząc podróży koleją.

W wycieczce brać będzie można udział także częściowy t. j. tylko na jedną jej część, np. Gorgany. Informacye i zgłoszenia codziennie od 1—2 w lokalu A. Z. S. (ul. Głęboka l. 1); zgłaszać się można najpóźniej do 15 lipca.

W sprawie tej wycieczki odbędzie się zebranie informacyjne dla uczestników we wtorek dnia 16 lipca w lokalu Akademickiego Związku Sportowego, ul. Głęboka l. 1, o godz. 7½ wiecz.

Katastrofa kolejowa. Wielkie zaniepokojenie wywołał wczoraj w Podwołoczyskach fakt, że pociąg z Wołoczysk przyszedł z czterogodzinnem opóźnieniem. Chodziły pogłoski o jakiejś katastrofie kolejowej, jaka się miała zdarzyć w Proskurowie, powiatowem mieście gubernii podolskiej. I rzeczywiście wydarzyła się we wtorek w nocy katastrofa, ale w Deražnie (za Proskurowem) na 5-ej stacyi od Podwołoczysk, lecz na szczęście była o tyle niewielka, że nikt z pasażerów nie doznał szwanku. Wykoleiła się tylko lokomotywa i kilka wagonów, które się rozbiły.

Oszustwo na sposób amerykański. Pisma paryskie notują zabawny wypadek oszustwa, praktykowanego obecnie często w Paryżu przez „ptaki niebieskie“ na koszt łatwowiernych cudzoziemców. Ofiarą miał paść pewien Boliwijczyk, nazwiskiem Donald, który przybył przed kilku dniami do Paryża, aby się zabawić. Idąc przez pola elizejskie, spotkał się on z pewnym Anglikiem, który, podobnie jak on, przybył do Paryża, w celu zabawy. Obaj rychło się zaprzyjaźnili. Spacerując razem, spostrzegli, iż jakiś przed nimi idący elegancki pan upuścił na niemię sakiewkę siatkowej roboty, przez której oczka przeglądały liczne sztuki złota. Właściciel szedł spokojnie dalej. P. Donald schylił się, podniósł sakiewkę, pobiegł za nieznajomym i wręczył mu zgubę. Poszkodowany nie mógł znaleść słów podzięki dla uczciwego znalazcy, przyczem wymienił swe nazwisko, przedstawiając się jako O'Brien z Irlandyi. Wreszcie zaprosił obu znalazców na śniadanie do pierwszorzędnej restauracyi. Przy deserze i szampanie wyznał Irlandczyk, że jest niezmiernie bogatym i zapełnia czas wyszukiwaniem i wspieraniem biednych, wstydzących się żebrać. Prosił też usilnie nowych przyjaciół, by mu o takich ubogich ze swojej strony donosili, w końcu zaś napisał czek na sto tysięcy franków i wręczył Boliwijczykowi „dla jego ubogich“. Przytem jednak zauważył irlandzki filantrop, że ów Anglik (nazwiskiem Thornston) uśmiechał się z niedowierzaniem na jego opowiadanie. Dotknięty tem do żywego, oburzył się; Thornston począł przepraszać, zauważył nawet, że o ile sobie przypomina, już niejednokrotnie nawet i słyszał i czytał o irlandzkim filantropie.

Gdy jednak p. O'Brien ciągle jeszcze wydawał się dotkniętym, natenczas dla zupełnego przebłagania go, wręczył filantropowi, na dowód zupełnego dlań zaufania... swój portfel, wypełniony banknotami, na przechowanie. Zachęcony tym przykładem nie chciał się i p. Donald usuwać od okazania Irlandczykowi zaufania i wręczył mu także swój portfel, zawierający siedm tysięcy franków, przyczem o tyle mniej ryzykował niż Thornston, iż miał w kieszeni czek O'Briena na sto tysięcy franków.

Po śniadaniu pojechali wszyscy do lasku bulońskiego, skąd powrócili pieszo. — O'Brien pozostał nieco w tyle, z czego korzystając Thornston, ujął Donalda za ramię i rzekł: „Zróbmy mu figla i schowajmy się. Dopiero nas będzie szukał“. O'Brien chodził istotnie zaniepokojony tu i tam, aż dopiero po dobrej chwili wybawili go figlarze z kłopotu, ukazując mu się z poza zarośli. Po chwili Thornston i O'Brien pozostali nieco w tyle, a na zakręcie nawet zupełnie znikli. Donald był przekonany, że chcą go w taki sposób nastraszyć. Mimo to, sądząc, że są blisko ukryci, udawał zaniepokojonego, kręcił się w kółko, wreszcie zmęczony usiadł na ławce, wciąż będąc pewnym, że towarzysze za chwilę się zjawią, gdy już uznają figiel za skończony. Czekanie wkrótce zaczęło mu być za długie, a po trzech kwadransach zaczął się już naprawdę niepokoić. Nieufność przyszła zapóźno. Obaj sprytni rzezimieszkowie nie pokazali się więcej. Boliwijczyk stracił siedm tysięcy franków, czek zaś na sto tysięcy z podpisem mniemanego bogacza i filantropa okazał się pospolitym humbugiem.

Tak opisują najnowszy *vol á l'américaine* pisma paryskie. Nie podają wszelako nazwy, jaką nosi w żargonie dziennikarzy francuskich operacya, obliczona w taki sposób na naiwność czytelników.

Sprzedaż „zbawienia wiecznego“. Donosiliśmy już, że chłopi rosyjscy ratując się przed śmiercią głodową, sprzedają swoje córki do haremów zakaukaskich i perskich. Obecnie jednak okazuje się, że znaleźli oni jeszcze jeden artykuł handlu, i to wcale oryginalny. Sprzedają mianowicie zbawienie wieczne, czyli, jak się mówi, „królestwo niebieskie“ i to nie bardzo drogo. *Rodnoje Dieło* podaje nawet ciekawy dokument do historyi, zarówno tego handlu, jak kultury rosyjskiej w XX wieku po narodzeniu Chrystusa w Europie. Dokument ten brzmi:

„Dnia 9 maja 1907 roku, ja, niżej podpisany, włościanin ze wsi Dogmarowskoje powiatu melitopolskiego, Mikołaj Nikiforowicz Tiutiunow, licząc lat 38, wskutek swojej rozpaczliwej (biezwychodnoj) nędzy i ostatecznego ubóstwa sprzedałem całe moje królestwo niebieskie ziomkowi mojemu, bogatemu włościaninowi Makarowi Friedozjewiczowi Sieleńskiemu, za cenę 50 rubli, które rzeczywiście otrzymałem, co niniejszem własnoręcznie potwierdzam. Mikołaj Nikiforowicz Tiutiunow.

„Własnoręczny podpis Mikołaja Nikiforowicza Tiutiunowa potwierdza się niniejszem dnia 10 maja 1907 r. *Dogmarowskij*, przełożony gminy“.

Zarząd szkoły tkackiej w Krośnie. kształcącej młodzież na majstrów i zawodowych tkaczy, zawiadamia, że można już zapisywać uczniów do tej szkoły. Nauka jest bezpłatna, trwa dwa lub trzy lata, ubodzy zaś, a pilni uczniowie mogą otrzymać z funduszów kraju zasiłki na koszta utrzymania.

Ślub 101-letniego pana młodego ze 100 letnią panną młodą. W sierpniu b. r., jak donoszą dzienniki nowojorskie, ma się odbyć ślub Johna Bundrena, który skończył 101 lat życia. Wesele odbędzie się w willi Bundrena, w pobliżu Tatesvillo. Bundren i jego stuletnia narzeczona, panna M. Guire kochali się jako młodzi ludzie przed mniej więcej 80 laty. Ale rodzice panny nie chcieli zezwolić na ich pobranie się i zabrali córkę do Anglii, Bundren zaś udał się do Kalifornii, gdzie dorobił się znacznego majątku. Z Kalifornii powrócił do Tennesseo i nabył tam posiadłości. Wierny pierwszej miłości nie żenił się wcale. Niedawno otrzymał list od panny Guire, która również za mąż nie wyszła. Nastąpiła wzajemna wymiana listów, Bundren znowu oświadczył się o rękę, a panna przyjęła oświadczyny. W czerwcu Bundren wybrał się do Anglii, ażeby przewieźć swą stuletnią narzeczoną do Ameryki.

Temperatura dnia 9 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +22, we Lwowie +19, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +16, w Salcburgu +11, w Gracu +14, w Pradze +16, w Tryeście +18, w Abbazyi +17, w Raguzie +25, w Budapeszcie +20, w Berlinie +19, w Hamburgu +15, w Monachium +11, w Zurychu +12, w Genewie +13, w Lugano +14, w Anglii +10, w Paryżu +13, w Biarritz +16, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +20, w Rzymie +22, w Neapolu +22, w Palermo +27, w Madrycie +21, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +15, w Wilnie +16, w Warszawie +19, w Moskwie +22, w Kijowie +18, w Odessie +23, w Serajewie +21, w Belgradzie +25, w Bukareszcie +25, w Sofii +19, w Konstantynopolu +21, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 16 R. w poł. + 20 R. w cieniu, + 28 R. na słońcu. Bar. 763. Spada. Pogoda. Upał.

Aforyzmy.

W miłości poszukujemy kontrastu, ale dążymy do utożsamienia go z sobą.

Prawdziwa miłość jest to możliwość utożsamiania dwóch dusz.

Utożsamienie nigdy nie będzie osiągnięte w całości. Zawsze z obu stron pozostanie coś *indissoluble*: pierwiastkowa, oderwana, samoistna siła jednej i drugiej płci. Państwo udzielne, które obu stronom będzie nazawsze wieczną tajemnicą.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lipca. Największe atrakcye świata. *Acosta*, fenomen siły i zręczności. *Rhonsdorf*, mistrzowski kwartet wokalny. *Kominiarz i młynarz*, sztuka ludowa J. N. Kamińskiego. Trupa *Max Franklin*, najznakomitsi akrobaci. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Naszego Kraju** ostatni zeszyt obok bogatego działu aktualnego przynosi w części artystyczno-literackiej piękną reprodukcyę obrazu Jacka Malczewskiego „Natchnienie“, studyum Dąbrowskiego „O metodzie w liryce“, nadto prace Zbierzchowskiego, Ruffera, Czajkowskiego i innych. Dział ilustracyjny jest poświęcony obrazom Henryka Szczyglińskiego (z przedmowę Maryana Olszewskiego), dział zaś poetycki przynosi wyłącznie poezye Jana Pietrzyckiego. Adres redakcyi; Lwów, ul. Piekarska 32.

Głosy publiczności.

Sprawozdanie kasowe komitetu budowy pomnika Maryi Bartusówney. Ze składki na Mszę św. 5 K., z tacy w kościele 5 K., pani W. z Ruskiej wsi 10 K., p. W. z Krakowa 2 K., p. Aniela Fiałkiewiczowa z Sądowej Wiszni 2 K., złożono w administracyi *Kuryera lwowskiego* 2 K., złożono w adm. *Słowa polskiego* 2 K.

Z list składkowych z rozsprzedaży Modlitw, pocztówek i fotografii: Augustyna C. ze Stanisławowa 15 K. 40 h., Olga F., właścicielka pensyi ze Lwowa 10 K., Zofia H. 12 K. 20 h., Józefa J. ze Lwowa 46 K., Anna K. ze Lwowa 7 K. 20 h., Zofia L. i Tadeusz W. ze Lwowa 32 K., Zofia R. ze Lwowa 12 K., Wincenta T. z Przemyśla 15 K. 90 h., Iza i Seweryna Ż. z Krakowa 1 K.

Wyłącznie za modlitwy: Pani B. z Brzeżan dla Koła T. S. L. 10 K., nakładca p. Tadeusz P., profesor szkół gimn. w Stanisławowie (dla Kół T. S. L.) 15 K. 80 h., Koło T. S. L. w Podhajcach 10 K.

Za fotografie: Księgarnia Maniszewskiego we Lwowie 4 K., księgarnia Juszyńskiego w Przemyślu 2 K., ze sklepu p. Bromilskiego we Lwowie 4 K.

Od gron nauczycielskich szkół ludowych: z Brzeżan na ręce p. Jadwigi Sojkowej 20 K., z Dębicy na ręce p. Bronisławy Gilewskiej 8 K., z Jasła na ręce p. Stefanii Bahrównej 5 K. 71 h., z Krosna na ręce p. Weissenfeld 6 K. 30 h., z Limanowy p. R. Piekówna 1 K., ze Lwowa na ręce dyrekcyi szkoły św. Anny 4 K., na ręce dyrekcyi szkoły żeń. wydz. im. Staszyca 10 K. 60 h., grono nauczycielskie szkoły żeńskiej w Łańcucie 5 K. Razem 285 K. 80 h.

Rozchód: Dwa nabożeństwa żałobne w dwie rocznice zgonu poetki, wydawnictwo fotografii, pocztówek, odezw i portorya 90 K.

Komitet pragnąc jak najrychlej przystąpić do budowy pomnika uprasza najusilniej o dalszą pomoc, a dziękuje za dotychczasowe ofiary najłaskawsze. Wszelkie przesyłki pieniężne uprasza adresować: Helena Dyborska, Lwów, ul. Długosza l. 14.

Fotografie Maryi Bartusówny nabywać można w kramie T. S. L., Lwów, Chorążczyzna l. 14.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 9 lipca.

(Z). Ogłoszony dziś bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego konstatuje lekkie poprawienie się sytuacyi. Mianowicie zmniejszył się w ciągu tego tygodnia portfel wekslowy banku o 40 milionów koron, a opodatkowane banknoty, których cyrkulacya wedle poprzedniego bilansu wynosiła 33.700.000 koron, zostały zupełnie wycofane i oprócz tego rozporządza bank malutką rezerwą wolnych od podatku not, wynoszącą 4½ miliona koron. Ujemnym objawem jest tylko to, że zapasy złota, nagromadzone przez bank, uszczuplone zostały i w tym tygodniu o 1,270.000 koron. W porównaniu z rokiem ubiegłym zmniejszył się stan zapasów kruszcowych o 36½ miliona koron i wynosi obecnie 1448 milionów.

Ceny zboża i dziś okazywały tendencyę zwyżkową. W godzinach porannych podniosły się one nawet i dopiero w południe, gdy z Węgier nadeszły doniesienia o deszczach, spadły do wczorajszego poziomu, t. j. 11½ koron za 50 kilo.

Na giełdzie robiono i dziś duże transakcye spekulacyjne w akcyach żelaznych i węglowych. Alpiny podniosły się o 6 koron i chwilami przekroczyły już kurs 600, praskie akcye żelazne zyskały 12 koron. Wszystkie bowiem przedsiębiorstwa, należące do kartelu żelaznego, wykazują świetne bilanse za pierwsze półrocze.

Wyborne wrażenie w sferach giełdowych robią doniesienia o pomyślnym stanie rokowań co co odnowienia ugody między Austryą a Węgrami.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Z Ostrzeszowa (Schildberg) donoszą, że tamtejszego burmistrza Krękowskiego zawieszono w urzędowaniu, ponieważ publicznie popierał strejk szkolny. Wdrożono przeciw niemu śledztwo dyscyplinarne. Tymczasem ustanowiono komisarza rządowego.

W Mysłowicach zatrzymano na dworcu 18.000 kilogramów książek polskich, wysłanych z Galicyi. Jest to przesyłka, przeznaczona do Ameryki i dlatego nie można było jej skonfiskować. Władze odkomenderowały kilku żandarmów, pod których eskortą przesyłka ta pojedzie do Bremy, aby któraś z tych książek nie pozostała w Poznańskiem lub na Szląsku.

Poznań. Izba karna skazała redaktora *Postępu* Stanisława Kunza z powodu artykułu w tem piśmie p. t. „Czy nam kiedyś będzie lepiej?“ na miesiąc więzienia.

Warszawa. „Rewolucyę“ Tetmajera wydano niedawno w przekładzie na język rosyjski. Obecnie tłumacza i wydawcę wydania rosyjskiego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Łódź. Zabity niedawno właściciel magazynu krawieckiego Schmechel w testamencie zapisał 6000 rubli dla swych pracowników.

Zawiercie. Odsłonięto tu onegdaj pomnik Mickiewicza w parku zwanym „Bronisławów“. Pomnik jest dziełem art. rzeźbiarza z Częstochowy Ferdynanda Staszewskiego.

Gravelines (Francya, nad cieśniną Pas de Calais). Z powodu częściowego strejku robotników, zajętych wyładowywaniem towarów, pracodawcy postanowili rozpocząć lokaut i chcieli odesłać okręty do Calais, jednakże strejkujący sprzeciwili się temu i zablokowali port. Z Dunkierki wysłano żandarmeryę.

Filadelfia. Zawaliła się tu wielka lejarnia, przyczem 40 osób zginęło.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów po odczytaniu wniosków i interpelacyj, przystąpiono do dalszej rozprawy nad prowizoryum budżetowem.

P. Ofner (socyalista) zajmował się szczegółowo sądownictwem w Austryi; oświadczył, że reforma ustawy karnej jest najważniejszem zadaniem Rady państwa. Poruszył myśl wydania noweli do ustawy karnej, którą należałoby uregulować sprawą karania młodzieży i usunąć inne wady ustawy karnej. Wykazuje braki w przepisach o śledztwie i więzieniu śledczem, przyczem przypomina znaną sprawę studentów ruskich.

Następnie, omawiając wywody prezydenta ministrów, podniósł, że z wyrazem „konserwatywny“ wiążą się w Austryi niemiłe wspomnienia — i że prezydent ministrów znajduje się w koalicyi, która nie każe spodziewać się dobrych dla państwa rezultatów. Jednakowoż należy wyczekiwać, czy prezydent ministrów wypełni wszystko, co łączy z pojęciem konserwatyzmu, a przedewszystkiem odnośnie do poszanowania ustaw. Mówca wskazuje na to, że 54 rozporządzeń, wydanych na podstawie § 14, uznała komisya konstytucyjna za sprzeczne z ustawą. Podwyższenie należytości pocztowych i telefonicznych w drodze rozporządzenia jest lekceważeniem praw ustawodawczych parlamentu.

Mówca wzywa komisyę budżetową i Izbę, aby już przy prowizoryum budżetowem strzegła konstytucyjnych praw parlamentu wobec rządu. Także w kwestyi podwyższenia adjutów dla praktykantów rząd pominął uchwałę Izby co do wliczania im służby wojskowej. Wobec wywodów ministra skarbu, który domagał się większej uległości urzędników, stwierdza mówca, że urzędnik poza służbą jest niezawisłym, wolnym obywatelem. Mówca spodziewa się, że program socyalno-polityczny rządu będzie też urzeczywistniony.

Budapeszt 11 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·22—11·23; żyto na październik 8·67—8·68; owies na październik 7·92—7·94; kukurudza na lipiec 5·81—5·82, na sierpień 5·95—5·96, na maj 1908 6·08—6·09. Rzepak na sierpień 17·15—17·25. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 11 lipca.

Marki 117.80, renta majowa 97·60, węgierska renta koronowa 92·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 653·50, węg. zakł. kred. 753·00, anglobanku 302·00, unionbanku 542·00, bankvereinu 534·00, landerbanku 432.50, kolei państw. 662·50, lombardy 145.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 597·50, Rima Muranyi 544·00. prag. T. żel. 2628·00, losy tureckie 184·50, ruble 252·75. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.00.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:
Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.26, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.16, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:
Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popolud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Komisya sanitarna.

Mizerna mieścina, której, według wyrażenia miejscowego dozorcy więziennego, nie można by dojrzeć na mapie nawet przez teleskop, kąpie się w południowem słońcu.

Cisza i spokój. Od strony domu rady miejskiej w kierunku placu targowego kroczy powoli komisya sanitarna, składająca się z lekarza miejskiego, komisarza policyi, dwóch pełnomocników rady miejskiej i jednego delegata kupiectwa. Z tyłu, w przyzwoitej odległości, dotrzymują im kroku stójkowi.

Droga komisyi usłana jest, jak droga do piekła, szlachetnymi zamiarami. Sanitaryusze idą i, gestykulując rękoma, rozprawiają o brudzie, smrodzie, środkach ochronnych i innych cholerycznych tematach. Te rozmowy są takie mądre, że idący przodem komisarz wpada nagle w zachwyt i, odwróciwszy się, peroruje:

— Otóż tak właśnie, proszę panów, powinniśmy się częściej schodzić i rozmawiać! Bo to i przyjemnie i człowiek czuje się w porządnem towarzystwie, a tymczasem na codzień nic, prawdę powiedziawszy, nie robimy, tylko się swarzymy ciągle i kłócimy. Jak mi Bóg miły!

— Od kogóżby to najlepiej było zacząć? — zwraca się do doktora delegat handlowy tonem kata, wybierającego ofiarę.

— Możebyśmy zaczęli, panie doktorze, od sklepu Oszejnikowa? To jest, po pierwsze, gałgan, a... po drugie, czas już się do niego zabrać na seryo. Właśnie przed kilku dniami kupiliśmy u niego kaszy gryczanej i znaleźliśmy w środku, z przeproszeniem, ekskrementa szczura... Żona nie chciała nawet jeść potem!

— No, więc jakże będzie? Jak od Oszejnikowa, to od Oszejnikowa — mówi apatycznie doktór.

Sanitaryusze wchodzą do „Składu herbaty, cukru, kawy i innych towarów kolonialnych A. M. Oszejnikowa“ i zaraz, bez długich ceregieli zabierają się do rewizyi.

— Hm... tak! — mówi doktór, przyglądając się misternie ułożonym piramidom z mydła kazańskiego.

— A cóżeś tu za wieże Babel z mydła pobudował? Pomysłowość, zaiste, niezwykła! No... no... no! A to co takiego? Patrzcie panowie! Diemjan Gawriłycz pozwala sobie krająć mydło i chleb tym samym nożem!

— Od tego się przecie cholery nie dostaje, proszę pana doktora — rezolutnie wtrąca gospodarz.

— Racya, racya, ale to jest w każdym razie wstrętne! Przecie ja też kupuję u ciebie chleb.

— A... dla delikatniejszych państwa mamy nóż specyalny. Już niech pan doktór będzie spokojny... Cóż znowu...

Komisarz mruży swoje krótkowzroczne oczy, przypatrując się z bliska szynce, długo skrobie ją paznogciem, głośno wącha i wreszcie, postukawszy po szynce palcem, pyta się:

— A może tam siedzą strychniny, co?

— Cóż znowu... Skądże... Jak można nawet przypuszczać?

Komisarz mięsza się, odchodzi od szynki i znowu mruży oczy nad cennikiem Asmołowa i Sp. Delegat handlowy pakuje rękę do beczułki z kaszą gryczaną i wyczuwa pod palcami coś miękkiego, jakby aksamitnego... Zagląda do środka i po twarzy jego rozlewa się łagodny uśmiech.

— Kicie... kicie! Kociątka śliczniutkie! — mówi pieszczotliwie delegat. — Leżą sobie w kaszy i podniosły pysie... a jak się łaszą!... Mógłbyś mi też przysłać z jednego, Diemjanie Gawriłyczu!

— I owszem, mogę, dlaczego nie... Tutaj, proszę panów, mam przekąski, jeżeli panowie chcą zobaczyć... śledzie, ser, łosoś wędzony, panowie zechcą spojrzeć. Łososia sprowadziłem we czwartek, najlepszego gatunku... Michał, daj-no tu nożyka!

Sanitaryusze odkrawują po kawałku łososia i, powąchawszy, kosztują.

— Niech już i ja przetrącę przy sposobności — mówi jakby do siebie gospodarz sklepu Diemjan Gawriłycz.

— Stała tam gdzieś w kącie butelczyna. Dobrzeby było napić się przed łososiem... Zaraz inaczej smakuje. Michał, daj-no buteleczkę!

Michał nadyma się, mało mu oczy nie wyskoczą, odkorkowuje butelkę i stawia ją z brzękiem na kontuarze.

— Pić na czczo... — mówi komisarz, skrobiąc się w głowę z wyrazem niezdecydowania. — Zresztą chyba tylko po razu... Tylko śpiesz się, Diemjanie Gawriłyczu, nie bardzo mamy czas na twoją wódkę!

Po kwadransie sanitaryusze, wycierając usta i dłubiąc zapałkami w zębach, idą do sklepu Gołorybienki. A tutaj jak na złość nie ma którędy się przedostać. Pięciu zuchów z czerwonemi, spoconemi fizyognomiami wytaczają ze sklepu beczkę z olejem.

— Pchaj na prawo!... Ciągnij z brzega, do siebie, do siebie! Podłóż drzazgę... a, dyabli nadali! Niech wielmożny pan odejdzie, bo przygnieciemy nogę!

Beczka więźnie w drzwiach i — ani rusz dalej...

Chłopaki pchają z całej siły, wydając głośne sapanie, klnąc na cały rynek. Po wielu wysiłkach, kiedy od długiego sapania powietrze zaczyna zmieniać znacznie pierwotną czystość, beczka wylatuje wreszcie i nie wiadomo dlaczego, wbrew prawom natury, toczy się z powrotem, w tył i znowu więźnie w drzwiach. Sapanie zaczyna się na nowo.

— Tfy! — pluje komisarz. — Chodźmy lepiej do Stibukina. Ci nicponie będą się nadymali do samego wieczora.

Sklep Szibokina sanitaryusze zastają zamknięty.

— Jakże to, przecie ten sklep był otwarty! — dziwią się sanitaryusze, patrząc po sobie. — Kiedyśmy wchodzili do Oszejnikowa, to Szibokin stał na progu i płukał miedziany czajnik. Gdzież on się podział? — zwracają się do żebraka, stojącego koło zamkniętego sklepu.

— Zlitujcie się nad biednym, nieszczęśliwym, Pan Jezus wynagrodzi. — Matka Boska, molestuje żebrak — biedny kaleka ubogi, nie mogę zapracować...

Sanitaryusze machają rękoma i idą dalej z wyjątkiem tylko pełnomocnika rady miejskiej Hunina. Ten daje żebrakowi kopiejkę, i jakby przestraszywszy się czegoś, prędko się żegna i biegnie truchtem za towarzyszami.

W dwie godziny później komisya wraca... Sanitaryusze mają wygląd zmęczony, zmachany. Chodzili nie napróżno; jeden ze stójkowych, krocząc uroczyście, niesie kobiałkę, pełną zgniłych jabłek...

— Teraz nieźleby było po drodze gardła zwilżyć — mówi komisarz, zerkając na szyld „Sprzedaż trunków na miejscu i do domów“ — Czas się posilić.

— Hm... tak, to nie zaszkodzi. Chodźmy, jeżeli pan chce.

— Szkoda, że nie ma czem przekąsić — mówił delegat handlowy, wypiwszy kieliszek i krzywiąc się. — Mógłbyś tak jeszcze dać jakiego ogórczynę, czy co... A zresztą...

Delegat odwraca się do stójkowego z kobiałką, wybiera najzdrowsze jabłko i odgryza spory kawałek.

— Ach... tu są jeszcze nie bardzo popsute! — mówi komisarz z niemem zdziwieniem. — Pokaż-no tu kobiałkę; niech i ja sobie też parę wybiorę! A najlepiej postaw tu kobiałkę... Przebierzemy co lepsze, oczyścimy, a resztę możesz zniszczyć. Panie doktorze, niech pan nalewa! Otóż tak właśnie powinniśmy się częściej schodzić i rozmawiać. A tymczasem mieszka człowiek na tem pustkowiu, wykształcenia za grosz, ani klubu, ani przyzwoitego towarzystwa.... niczem Australia! Pijcie panowie! Panie doktorze, jabłuszko doskonałe! Sam własnoręcznie dla pana oczyściłem!

— A gdzie pan naczelnik rozkaże kobiałkę podziać? — pyta się stójkowy komisarza, wychodzącego z traktyerni z kompanionami.

— Kobiałkę? Jaką kobiałkę? Rozumiem! Zniszczyć razem z jabłkami.... dlatego, bo.... zaraza...

— Jabłka panowie raczyli zjeść.

— A... a... bardzo mi przyjemnie! Słuchajno.... idź do mnie do domu i powiedz pani naczelnikowej, żeby się nie gniewała.... Ja tylko na godzinkę.... przespać się do Plunina.... Rozumiesz?.... Przespać się.... objęcia Morfeusza.... „Szprechen zi dejcz“, Iwan Andrejcz....

I podniósłszy oczy ku niebu, komisarz smutnie kiwa głową, otwiera ramiona i mówi:

— Takie to życie nasze!

A. Czechow.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza